PRĄD

DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

WARSZAWA — 1911.

Rok III — Nr. 2.

Do naszych czytelników.

Dotychczasowych przedpłatników naszych prosimy uprzejmie o możliwie spieszne odnowienie prenumeraty na rok bieżący.

Ktoby nie życzył sobie otrzymywać „**Prądu**" nadal, raczy łaskawie nadesłać nam niezwłocznie odpowiednie zawiadomienie, w przeciwnym razie będziemy uważali, iż przedpłata zostaje przedłużona.

Prosimy rownież abonentów, aby zawiadamiali administracyę naszą o zmianie miejsca zamieszkania, gdyż obecnie często narażani jesteśmy na koszty dwukrotnego wysyłania numerów tylko z powodu niezawiadomienia w porę o przeprowadzeniu się. Za zmianę adresu administracya nasza nic nie pobiera, więc chodzi tylko o nieco fatygi i nieznaczny wydatek na kartę pocztową.

Pożądane też jest nadsyłanie nam przez czytelników, życzliwych „**Prądowi**", adresów osób, mogących zaprenumerować nasze pismo, w celu przesłania im prospektów i numerów okazowych.

Wreszcie pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych przyjaciół na „**Bibliotekę Prądu**", w której dotychczas wyszły trzy następujące książki:

„**Trzy odczyty o ewolucyi**" E. Wasmanna T. J.
Cena **40** kop.

„**Studenci wobec katolicyzmu**" dr. F. W. Foerstera.
Cena **30** kop.

„**Seksualna etyka i pedagogika**" dr. F. W. Foerstera.
Cena **1** rb.

Składy Główne „PRĄDU":

Na Galicyę mieści się w księgarni Spółki wydawniczej polskiej — **w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.**

Na Poznańskie i całą Rzeszę niemiecką w księgarni św. Wojciecha — **w Poznaniu, ul. Św. Marcina 69.**

Na Litwę i Białoruś w księgarni Józefa Zawadzkiego — **w Wilnie, ul. Wielka 27.**

ROK III. — Nr. 2. Warszawa, Luty 1911.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO—NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca

pod redakcyą A. L. SZYMAŃSKIEGO przy najbliższym współudziale TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów

Chrystyanizm i kwestya społeczna.

Wiek XIX wysunął na czoło najżywotniejszych spraw społeczeństw kulturalnych kwestyę społeczną. Zniesienie przez rewolucyę francuską ustaw, ochraniających warstwy pracujące, wprowadzenie przez liberalizm ekonomiczny niczem nieograniczonej konkurencyi w stosunkach gospodarczych, wreszcie zastosowanie maszyn i ulepszonej techniki w produkcyi—dokonało przewrotu w gospodarstwie społecznem. Ten przełom sprowadził olbrzymi rozwój kapitalizmu, dzieląc społeczeństwo ludzkie na dwie przeciwne klasy, dwa wrogie obozy: posiadających i wydziedziczonych, bogatych kapitalistów i ubogich proletaryuszów.

W walce konkurencyjnej zwycięża zawsze silniejszy. A przy niczem nieograniczonej wolności ekonomicznej kapitał posiada ogromną przewagę nad pracą. Tylko kapitalista ma na usługach surowce i maszyny, on jedynie może korzystać z ulepszonej techniki i nowoczesnych wynalazków. Robotnik zaś posiada tylko siłę swych mięśni i dla zdobycia środków do utrzymania życia musi sprzedać swą pracę kapitaliście — przedsiębiorcy. W przeciwnym razie grozi mu śmierć głodowa. Zatem wolność umowy między kapitalistą — pracodawcą, a robotnikiem jest czczym frazesem bez

faktycznej podstawy. Byłaby ona rzeczywistą, gdyby z obydwóch stron przeciwstawiały się równe siły. Tymczasem pracodawca, rozporządzając kapitałem, posiada przewagę nad robotnikiem, którego jedyna własność — praca w zupełności zależy od środków wytwórczości, znajdujących się w ręku pracodawcy. Korzystając z tej przewagi, w myśl zasady wolnej konkurencyi, kapitalista zaofiarowuje robotnikom minimalną płacę, na którą ten ostatni zgodzić się musi, gdyż inaczej nie zdobędzie środków do życia. Ponieważ kobieta jest tańszem narzędziem pracy i ją więc wciąga przedsiębiorca do fabryki, w której przy udoskonalonej maszynie może ona zastąpić mężczyznę. Nietylko kobietę, ale i dzieci zaprzęga kapitalista do taczki fabrycznej pracy, a obniżając tym sposobem skalę płacy do minimum, rujnuje jednocześnie życie rodzinne. Taki wyzysk spycha częstokroć robotnika w stan zupełnej nędzy. W ubiegłych wiekach byli bogaci i ubodzy, uprzywilejowani i upośledzeni, nigdy jednak przepaść między bogactwem a nędzą nie była tak straszną, nigdy świadomość tego przedziału nie była tak pogłębiona, nigdy walka między pracodawcą a robotnikiem nie doszła do tak ostrych, jak obecnie, — granic. Z jednej strony zbytkowe bogactwo niewielu jednostek — z drugiej poniżająca nędza niezliczonych rzesz.

Wskutek zaniku uczuć religijnych, wskutek usunięcia chrystyanizmu od wpływu na życie prywatne i społeczne, jaskrawo występuje obojętna sytość bogatych, dbających jedynie o własny zysk i używanie, a z drugiej strony rośnie poczucie krzywdy, wzmaga się nienawiść wśród zgłodniałych, wyzyskiwanych mas. Powstająca stąd walka kapitału z pracą, posiadających z wydziedziczonymi, głodnych z sytymi wytwarza pełen grozy problemat socyalny.

Kapitalizm sprowadził wzrost bogactw, udoskonalenie techniki i rozwój kultury materyalnej. I to jest jego dodatni skutek. Człowiek jednak, olśniony tą potęgą kapitalizmu, zapomina o wielkich rzeszach robotniczych, na których nędzy i wyzysku ten zbudował swą błyszczącą wielkość. „My zawsze mówimy o prawach, o postępie, o rozwoju, a zupełnie wyłączamy z gry człowieka. Wiele się mówi o pracy, ale rzadko o myślącym, czującym robotniku i o tem, co jest dla niego dobroczynnem, a co krzywdzącem. Mówi się o kapitale, jednak o jego nadużyciu przez kapitalistę o tegoż obowiązkach i odpowiedzialności i wspomnieć się nie odważymy. *) Głos protestu przeciw takim stosunkom społecznym podniósł socyalizm. Wystąpił on, jako obrońca krzywdzonych przez kapitał warstw pracujących.

Uciemiężone masy, potrzebujące pomocy w nierównej walce, chwytają się socyalizmu, nie pytając wcale, dokąd on prowadzi. A on jeszcze bardziej pogłębia przepaść między obydwiema klasami społecznemi, wzmacnia poczucie krzywdy, rozdmuchuje w wynędzniałych tłumach robotniczych zarzewie nienawiści względem bogatych kapitalistów.

Droga, którą socyalizm dąży do rozwiązania współczesnej kwestyi socyalnej, — to zburzenie istniejącego porządku społecznego, by na jego zgliszczach pobudować idealne państwo przyszłości. Przewrót społeczny ma

*) Weiss: Sociale Frage und Sociale Ordnung.

zniszczyć istniejące zło i stworzyć ustrój, zapewniający szczęście wszystkim warstwom społecznym. Historya jednak stwierdza niezbicie, że wszelkie gwałtowne przewroty, wszelkie rewolucye socyalne nigdy nie osiągają zamierzonych rezultatów i nietylko nie sprowadzają upragnionego szczęścia, ale przeciwnie stają się powodem ogromnych klęsk społecznych. Ludzkość drogą stopniowej, powolnej ewolucyi wznosi się na wyższe szczeble bytowania, drogą długich, moralnych wysiłków zdobywa doskonalsze formy społeczne. Zasadniczy błąd socyalizmu polega na tem, że za jedyną przyczynę niesprawiedliwych stosunków społecznych uważa wadliwą organizacyę gospodarczą. Jedynym, według niego, sprawcą krzywd proletaryatu jest zły ustrój ekonomiczny. Ze zmianą ustroju ma również zniknąć i niesprawiedliwość.

Tymczasem faktycznym, najgłówniejszym sprawcą współczesnej kwestyi socyalnej jest egoizm ludzki. Ustrój społeczny jest wytworem człowieka, a nie odwrotnie. „Polityczne i ekonomiczne stosunki narodu są zewnętrznym wyrazem wewnętrznego życia duchowego i przez to życie duchowe się warunkuję“ *) Obecne zatem stosunki społeczne są wytworem współczesnego ducha, wyzutego z religijnych i moralnych aspiracyi. Twardy egoizm, niekrępowany żadnymi względami religijnymi, żadnemi prawdami moralnemi, z pod których wpływu i kierownictwa w swem życiu usunęło się nowoczesne społeczeństwo, wprowadził niesprawiedliwość i krzywdę w stosunki społeczne, stał się sprawcą wyzysku i nędzy warstw pracujących, — wytworzył obecną kwestyę socyalną.

Sama tylko zmiana ustroju ekonomicznego (bardzo zresztą ważna) zła nie usunie, niedomaganiom nie zaradzi, zdrowego życia społecznego i powszechnego szczęścia nie stworzy. Tu trzeba czegoś więcej, — trzeba potęgi moralnej, zdolnej okiełznać egoizm ludzki i oprzeć stosunki społeczne na zasadach zupełnej sprawiedliwości i bratniej miłości. Taką potęgą jest tylko chrystyanizm. On jeden może uleczyć schorzałą ludzkość, toczoną przez śmiertelnego robaka—kwestyę socyalną i stworzyć zdrowe życie społeczne. Chrystyanizm w pierwszym rzędzie kładzie nacisk na stronę wewnętrzną, na duchowe odrodzenie jednostki. Jego przewodnią ideą — „szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“.

Jednak jako przeznaczony dla ludzi, żyjących na ziemi, uwzględnia wszystkie warunki i potrzeby ziemskiego życia.

Chrystus głosił światu królestwo niebieskie, a jednocześnie, widząc zgłodniałe rzesze, mówił: „Żal mi tego ludu“ i kazał apostołom dać im chleba. W całej Ewangelii widzimy silne podkreślenie socyalnej strony życia ludzkiego. Kochaj Boga nad wszystko — to pierwsza część Ewangelii, a bliźniego jak siebie samego — to druga część, zawierająca podstawę wzajemnych stosunków między ludźmi. Równość wszystkich wobec Boga bezgraniczna bratnia miłość, powszechna sprawiedliwość,—oto zasadnicze podstawy życia społecznego, jakie zakreśla Ewangelia. Idea braterstwa wszystkich ludzi — to najistotniejszy wytwór chrystyanizmu, czyniący z niego religię par excellence społeczną. Jej pierwszym realnym skutkiem było znie-

*) Massaryk.

sienie niewolnictwa, instytucyi, którą cała starożytność uznawała za naturalną, konieczną i zaprowadzenie powszechnej wolności. „Chrystyanizmowi zawdzięczamy wprowadzenie i uznanie zasady wolności, tego głębokiego i ważnego czynnika życia i rozwoju". *)

Zatem owe hasła równości, wolności i braterstwa, tak szumnie głoszone, jako zdobycze nowoczesnej kultury, w rzeczywistości wyrwane są z Ewangelii. Z Ewangelii również zaczerpnął socyalizm swą podnioślejszą stronę. Usunięcie niesprawiedliwości społecznej i obrona pokrzywdzonych, głoszone przez socyalizm, są wytworem i własnością chrystyanizmu. Te szlachetne idee wyrwał socyalizm z Ewangelii, nie jest więc ich twórcą i za takiego nie może uchodzić. Charakterystycznem też jest dosadne wyrażenie wielkiego działacza Kettelera, że socyalizm jest tylko zepsutą Ewangelią. Chrystus ostro występował przeciw gnębieniu słabych przez możnych, surowo potępiał wszelką krzywdę, wyrządzoną bliźniemu, a za jedyną zasadę stosunków wzajemnych między ludźmi podawał powszechną miłość bratnią.

On był obrońcą, przyjacielem ubogich, cierpiących, upośledzonych i pracujących. Jego Boskie Serce ogarniało wszelką nędzę ludzką, współczuło z nią, pragnęło jej ulżyć: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę".

A z drugiej strony rozbrzmiewa owo groźne: Vae vobis divitibus. Biada wam bogacze, którzy otaczacie się przepychem, a zapominacie o biednych w łachmanach z głodu umierających. Biada wam, którzy nadużywacie praw własności, trwonicie majątek, w zarząd wam powierzony. Biada wam, którzy obficie ze zbytkiem używacie dóbr, patrząc obojętnem okiem na rzesze łazarzy, pogrążonych w ostatniej nędzy.

Nie występował Chrystus przeciw samej zasadzie własności, przeciw wzrostowi bogactwa w społeczeństwie, ale przeciw jego złemu, niesprawiedliwemu użyciu. Ta nauka o używaniu dóbr ziemskich, rozwinięta następnie przez Ojców Kościoła, wytworzyła chrześcijańskie pojęcie prywatnej własności, które nadaje właścicielowi pewne prawa, ale z drugiej strony nakłada jednocześnie liczne obowiązki względem nieposiadających nic współbraci; z obowiązków najpierwszy jest ten, że właściciel resztę swych dóbr po zaspokojeniu własnych potrzeb, winien obrócić na korzyść tych, którzy ich nie mają z czego zaspokoić. Chrystyanizm więc zniósł to nieograniczone prawo użycia i nadużycia własności prywatnej: insutendietabutendi, jakie nadawał właścicielowi kodeks rzymski, a za nim cała starożytność. Gdy dodamy do tego podniesienie i uszlachetnienie pracy, uważanej przez starożytnych za hańbiącą wolnego obywatela, gdy dodamy to silne zaakcentowanie obowiązku osobistej pracy dla każdego członka społeczeństwa,— a będziemy mieli w ogólnym zarysie te ideały, te zasadnicze podstawy ustroju społecznego, jakie wskazał ludzkości chrystyanizm w swem zaraniu. Z nich to właśnie wyrósł i rozwinął się w XIX i XX wieku program chrześcijańsko społeczny, kiedy nad ostatniemi pokoleniami zawisła groźna chmu-

*) Kantz u Webera: Ewangelium und Arbeit.

ra — kwestya socyalna. Rzućmy choć krótko okiem na wpływ, jaki te idee wywarły na życie społeczne.

Pod pierwszem silnem tchnieniem Ewangelii tworzą się w pierwotnym chrześcijaństwie gminy ze wspólną własnością. Każdy, kto miał majątek, składał go na rzecz gminy, a wszyscy jej członkowie uważający się za braci, zaspakajali z tych dóbr wspólnych swe potrzeby. Jeżeli gmina była bogata, to część swych dóbr posyłała innej uboższej. W gminie chrześcijańskiej znajdowały się wszystkie ówczesne warstwy społeczne; tu dumny patrycyusz stał na równi z okrytym pogardą niewolnikiem, tu wyrównywał się przedział między bogatym, a ubogim, tu wszyscy tworzyli jedną rodzinę, owianą ciepłem miłości ewangelicznej. Taka organizacya życia społecznego możliwa była tylko przy wysokim napięciu religijnem pierwszych chrześcijan, przy ich głębokiem przejęciu się nauką Chrystusa i wprowadzeniu jej w czyn.

Wówczas to znikło nadmierne bogactwo jednych i ostatnia nędza drugich. Poczucie wspólnej przynależności tak było silnie rozwinięte wśród pierwszych chrześcijan i tak silnie oddziaływało na życie społeczne, że nawet wiernym z dalekich krajów posyłano zapomogi, jeżeli z braku własnych środków pomocy potrzebowali. Bogaci składali swój majątek, ubodzy swe usługi na rzecz wspólnego dobra. Zarówno pierwsi jak i drudzy obowiązani byli do osobistej pracy, a usuwanie się od niej tych, którzy mogli pracować, groziło im odmówieniem środków do życia „kto nie pracuje, ten też niech nie je" — powiada św. Paweł. Praca zatem uszlachetnia i podnosi wartość człowieka, ona jest jedynym uczciwym środkiem zdobycia majątku. Jak wielka różnica między tem pojęciem pracy a nowoczesnem! „Społeczność chrześcijańska miała to przekonanie, że zarobek bez pracy hańbi. Dziś ożywione jest społeczeństwo tem dążeniem, żeby zarabiać bez pracy i wszystkie gospodarcze i społeczne instytucye temu służą". *)

Taka znakomita organizacya życia społecznego wśród pierwszych chrześcijan wywierała ogromny wpływ na ówczesne społeczeństwo i przyciągała liczne jego warstwy do chrystyanizmu. To też Julian Apostata, chcąc natchnąć konający już poganizm nową mocą ideową i nową siłą odrodzenia moralnego, usiłuje wznowić dawną świetność neoplatońskiej filozofii i jednocześnie za przykładem chrześcijan rozwinąć rozległą akcyę dobroczynności wśród pogan przez zorganizowane na wzór chrześcijańskich instytucye społeczne. W późniejszych wiekach wszędzie, gdzie tylko była głoszona Ewangelia, wprowadzano chrześcijańskie pojęcia własności i pracy, podnoszono wielkie obowiązki właścicieli i pracodawców względem ubogich i pracujących.

Razem więc z Ewangelią niósł Kościół swym pogańskim katechumenom społeczne czynniki chrystyanizmu, które te dzikie, barbarzyńskie ludy przekształcały w kulturalne, dobrze zorganizowane społeczeństwa. Nietylko jednak Ewangelię głosił Kościół ludowi, ale zajął się również ulepszeniem i podniesiem jego materyalnego bytu. Stworzone przez niego klaszto-

---

*) Weber: Ewangelium und Arbeit.

ry i instytucye dobroczynne śpieszyły z pomocą biednym, nieszczęśliwym, niosły ulgę cierpiącym, leczyły nędzę socyalną. Kościół surowo zabraniał lichwy, zawsze brał w swą opiekę stany pracujące i nakładał najwyższe kary na ciemięzców warstw niższych, słabszych. Tak np. w Polsce na synodzie w Łęczycy w 1180 roku tym, którzyby, gnębili i uciemiężali lud, klątwą zagroził. Pod jego też wpływem znikało stopniowo niewolnictwo. W średnich wiekach pod opieką Kościoła rozwinęły się silne religijno-społeczne związki zwane cechami, które połączyły rzemieślników w obronie własnych interesów i regulowały produkcyę przemysłową. Cechy sprowadziły świetny rozwój stanu rzemieślniczego i odegrały ważną rolę w społeczeństwie średniowiecznem. „Nie zapominajmy nigdy, powiada Hurter, że cechy obok społecznej i ekonomicznej działalności miały także inne zadania, mianowicie cele humanitarne i publiczne". Jako znamienne rysy społeczeństwa średniowiecznego można wskazać z jednej strony podkreślenie praw jednostki wobec całości, postawienie człowieka, i jego potrzeb za cel działalności ekonomicznej, z drugiej strony silną samodzielną organizacyę wszelkich objawów życia społecznego. Społeczeństwo średniowieczne, pozostawiając swobodę samodzielnego rozwoju jednostce i grupom społecznym, pod wpływem wspólnych, głęboko odczutych ideałów chrześcijańskich, tworzyło jedną organicznie zespoloną całość.

Przesadą i złudzeniem jednak byłoby uważać porządek społeczny średniowiecza za stan idealny, za czasy zupełnego szczęścia i pokoju. I tam były braki, były nieraz ciężkie nadużycia w organizacyi i stosunkach społecznych, czego dowodem takie zjawiska, jak tragiczne powstania ludowe, żakierye we Francyi, krwawe wojny chłopskie w Niemczech, — przecież społeczeństwo średniowieczne wyszło z tych kryzysów zwycięsko, bo posiadało, silnie na gorącej wierze ugruntowane, pierwiastki życia i odrodzenia społecznego.

Kreśląc obraz organizacyi społecznej średniowiecza, *bynajmniej nie stawiam jej jako jedynie dobrej, wzorowej, do której winno wrócić nowoczesne społeczeństwo. Historya form społecznych nie powtarza się.* Pragnę tylko zaznaczyć wpływ, jaki wywarł chrystyanizm na społeczeństwo średniowieczne w jego historycznych warunkach.

Nie idealizując więc wcale czasów średniowiecznych, należy przecież stwierdzić, że dobrobyt i szczęście o wiele więcej wówczas kwitły we wszystkich stanach i warstwach społecznych, aniżeli obecnie.

Społeczeństwo średniowieczne dążyło do usunięcia nędzy, a stworzenie ogólnego miernego dobrobytu. Robotnik uważany był za ubogiego, za stronę słabszą, która mogła uledz wyzyskowi przez silniejszego i jako takiego otaczano go szczególną opieką. Wyrazicielem tych aspiracyi i dążeń społecznych średniowiecza jest jego najwybitniejszy myśliciel św. Tomąsz z Akwinu. Nie sądzi on, aby ubóstwo można było całkowicie ze świata usunąć, ale żąda, aby mu wytrwale przeciwdziałano. Chce on, aby ci, co za wiele mają, dawali tym, co nic nie posiadają. Pragnie, aby społeczeństwo niestrudzenie dążyło do tego idealnego stanu, w którym znikłaby z ziemi nędza, a zapanowałby ogólny dobrobyt, dający możność każde-

mu zaspokoić swe potrzeby. *) Że położenie robotnika wówczas było lepsze, niż w obecnym kapitalistycznym ustroju, to przyznają sami socyaliści, niepodejrzani chyba o stronniczość. Jeden z przywódców współczesnego socyalizmu w Niemczech słynny Katsky wyznaje z otwartością, że to co dziś wydaje się dla robotnika ideałem dalekim i trudnym do osiągnięcia — to, o co on z klasą mieszczańską prowadzić musi walkę twardą i zaciętą, to w „ciemnem średniowieczu było faktem, rzeczywistością. Przed 500 laty robotnik przy swej pracy wytężał się mniej, pracował krócej, a opłacany był lepiej". To świadectwo dobitnie przedstawia pomyślne położenie warstw pracujących w średniowiecznem społeczeństwie.

Zwrócić należy również uwagę na ogromny wpływ cywilizacyjny, jaki wywarł Kościół i na barbarzyńskie ludy i na uspołecznione już narody. On był przez długie wieki jedynym rozsadnikiem kultury wśród narodów Europy. Szkoły klasztorne i parafialne były jedynymi krzewicielami oświaty w społeczeństwach katolickich. Kościół, wpoiwszy religię chrześcijańską w życie narodów, szerząc oświatę i podnosząc dobrobyt materyalny, był ich znakomitym wykonawcą i wszechstronnym opiekunem. Pięknie też powiedział jeden z naszych historyków, — że nie trzeba być nawet katolikiem, aby się do tak wielkiej instytucyi, jaką jest Kościół katolicki zentuzyować i przywiązać. **)

Taką działalność socyalną i cywilizacyjną miał za sobą Kościół, gdy na widnokręgu XIX wieku zjawił się najżywotniejszy ale i najgroźniejszy może dla nowoczesnej ludzkości problemat: — kwestya społeczna. Społeczeństwa kulturalne zatrzęsły się w swych podstawach, zagrożone zostały ich fundamentalne podwaliny. Socyalizm, rozogniając nienawiści społeczne, roztaczając obraz powszechnego szczęścia w przyszłem państwie kollektywistycznem przed rozgoryczonymi tłumami, pcha je do przewrotu socyalnego całą siłą głęboko rozbudzonego w nich poczucia swych krzywd i ciężkiej niedoli. Socyalizm usiłuje nadać współczesnemu ruchowi społecznemu kierunek wrogi chrystyanizmowi, grożący nieobliczonemi klęskami dla religii, cywilizacyi i samych warstw pracujących w imię których występuje.

Tak więc wobec współczesnego ruchu społecznego stoją dwie tylko siły ideowe: chrystyanizm i socyalizm, a z nich wyrastają w obecnem społeczeństwie dwa wrogie obozy. Walka między nimi, rozstrzygająca o przyszłości, społeczeństwa rozegra się na polu socyalnem, gdyż od opanowania wszechświatowego ruchu społecznego, skierowania go na odpowiednią drogę i rozwiązania w ten sposób nowoczesnej kwestyi socyalnej zależy przyszłość społeczeństw kulturalnych.

Dla spełnienia tego wielkiego zadania Kościół rozbudził i pogłębił tkwiące w chrystyanizmie siły społeczne, uwydatnił te potężne, ożywcze pierwiastki, które i dziś, jak przed wiekami, zdolne są tchnąć nowe życie w schorzałą ludzkość. Świadczy to o niespożytej żywotności chrystyanizmu, o jego zdol-

---

*) Kostanecki: Arbeit und Armut.
**) Kubala.

ności przystosowania się do wszelkich warunków społecznych, zaspokojenia najistotniejszych potrzeb, najidealniejszych pragnień ludzkości.

Stosując się też do warunków, w jakich się znajduje nowoczesne społeczeństwo, odpowiednio do jego najistotniejszej potrzeby, jaką jest rozwiązanie kwestyi socyalnej, Kościół rozwinął społeczne ideały Ewangelii, skrystalizował w pismach swej głowy naczelnej papieża Leona XIII, całokształt zasad chrześcijańskiego ustroju społecznego. Tego mógł tylko Kościół katolicki dokonać, gdyż cerkiew prawosławna i sekty protestanckie, ściśle złączone z państwem i podległe jego częstokroć klasowym interesom, nie mogą zająć samodzielnego stanowiska wobec współczesnego ruchu społecznego. Tymczasem Kościół katolicki, niezależny od państwa, niczem nie związany z jego interesami, nieraz w swych dziejach zmuszony staczać z nim walkę w obronie słusznych praw słabych i pokrzywdzonych, — może podjąć akcyę socyalną, wskazać i przeprowadzić reformy społeczne, niezawsze zgodne z dążeniami dzisiejszego klasowego państwa. I rzeczywiście podjął Kościół współczesny kwestyę socyalną i wskazał środki do jej rozwiązania. Wielu wrogów, a nawet pewien odłam katolików odmawiał Kościołowi prawa i potrzeby mieszania się w sprawy społeczne, a wyznaczał mu skromną rolę hamowania niecierpliwości i namiętności mas. Wogóle wśród katolickich myślicieli i działaczy społecznych zarysowały się dwa kierunki, dwa odmienne poglądy na kwestyę socyalną. Obydwa uznawały istnienie kwestyi socyalnej, widziały niebezpieczeństwo, zagrażające Kościołowi i społeczeństwu, różniły się jednak w podawaniu środków, mających zaradzić złemu. Jeden kierunek widział w kwestyi socyalnej zło konieczne, nie dające się usunąć, sprawę wyłącznie religijną, a jako środki do złagodzenia i uleczenia tej bolączki społecznej podawał: ze strony pracodawców i wogóle bogatych warstw posiadających miłosierdzie i filantropię, ze strony zaś robotników i ubogich cierpliwość i rezygnacyę. Drugi natomiast, uznając podkład religijny współczesnej kwestyi socyalnej, kładł jednocześnie nacisk na jej ekonomiczny i kulturalny charakter. Chociaż więc nie odmawiał znaczenia i pożyteczności miłosierdzia, uważał go jednak za środek niedostateczny do zaradzenia dzisiejszym niedomaganiom społecznym. Stosunek bowiem między pracodawcą a robotnikiem normować ma nie miłosierdzie lecz sprawiedliwość. Robotnik ma ręce nie na to, aby je wyciągał po jałmużnę, ale na to, żeby mógł pracować i swą pracą zdobyć środki na utrzymanie siebie i swej rodziny. Jeżeli zatem nie otrzymuje za swą pracę zapłaty, wystarczającej do zaspokojenia tych jego potrzeb,— jest to niesprawiedliwością. Ta ostatnia zaś usuniętą być winna nie przez miłosierdzie, zależne od dobrej woli i łaski, lecz przez sprawiedliwość. Wprowadzenie sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej w stosunki społeczne stało się ideałem i hasłem naczelnym chrześcijańsko-społecznego programu. Zasady tego programu rozwinął nieśmiertelnej pamięci Leon XIII, zwany papieżem robotników, w swych wiekopomnych encyklikach t. j. listach okólnych, zwróconych do całego świata katolickiego, a mianowicie w encyklice „Rerum novarum" i w drugiej zwanej „Graves de communi re". W nich podjął Leon XIII palącą kwestyę socyalną, a zaznaczywszy z całą stanowczością, że „niepodobna jej załatwić bez zawezwania religii i Kościoła na pomoc", zarysował

podstawy chrześcijańskiego ustroju społecznego, wskazał wytyczne drogi akcyi socyalnej. Zwróćmy uwagę na zasadnicze rysy programu chrześcijańsko-społecznego. Jego punktem wyjścia jest surowa krytyka obecnego ustroju kapitalistycznego. „Nieustanny postęp przemysłu, pisze Leon XIII, nowe drogi, jakie sobie otwierają sztuki stosowane, zamęt w stosunkach między robotnikami i pracodawcami, *bogactwa niewielu przy nędzy tłumów* wszystko to, niezależnie nawet od ogólnego zepsucia obyczajów, sprowadziło groźne starcie“.*) Jak zaradzić złemu, jak przywrócić normalny bieg stosunkom ekonomicznym, jak stworzyć zdrowe życie społeczne? Te pytania zadaje sobie socyalizm i katolicyzm socyalny i odmienną, zasadniczo je różniącą, odpowiedź dają. Pierwszy uważa za jedyny środek zniesienie prywatnej własności i zaprowadzenie kollektywizmu. Drugi zaś widzi w kwestyi socyalnej nietylko sprawę materyalnego polepszenia bytu warstw pracujących, ale i sprawę moralną. Podkreśla on wielkie znaczenie czynników obecnych w życiu społecznem, a z drugiej strony wykazuje ich zupełne usunięcie, wyeliminowanie z ekonomicznych stosunków ustroju kapitalistycznego. Jako podstawę zatem wszelkich reform przyjmuje wprowadzenie i oparcie życia społecznego na zasadach etyki Chrystusowej.

W ustroju kapitalistycznym regulatorem stosunków ekonomicznych jest zupełna wolność. Wypływająca stąd nieograniczona wprost szalona konkurencya zepchnęła człowieka ze stanowiska celu i ośrodka produkcyi ekonomicznej do maszynowego narzędzia tworzenia bogactw, które, bez względu na potrzeby ludzkiej, uznano za jedyny cel gospodarczej działalności. Przeskakując w drugą ostateczność, poddaje socyalizm wszelkie objawy życia społecznego, wszystkie ekonomiczne stosunki ludzi pod bezpośrednie kierownictwo państwa, pozbawiając przez to zupełnie jednostkę wolności. W ustroju socyalistycznym jednostka zostaje pochłonięta przez państwo, traci wszelką niezależność, indywidualność.

Katolicyzm socyalny przyznaje państwu prawo, a nawet obowiązek reglamentacyi stosunków ekonomicznych. Ogranicza jednak interwencyę państwa do zakresu tych spraw, których jednostka własnemi siłami dokonać nie może. Ten jest istotny, zgodny z naturą społeczeństwa ludzkiego cel państwa. Do niego zatem należy obrona prawna jednostki przed nadużyciem jej praw przez innych współobywateli, do niego należy regulowanie spraw o charakterze zbiorowym, powszechnym, dotyczących pewnej części lub całego społeczeństwa, jak np. określenie maksymalnego dnia pracy, prawny zakaz pracy kobiet i dzieci w fabrykach i t. p. Państwo więc ma stworzyć warunki społeczne, konieczne do samodzielnego, indywidualnego rozwoju jednostki. Podstawą zaś niezależności jednostki wobec państwa stanowią dwa jej przysługujące prawa; prywatna własność i wolna osobista praca. Na tych dwóch czynnikach życia społecznego opiera się wolność człowieka, i bez nich nie można jej pojąć i zrealizować. W obecnym wprawdzie ustroju własność i praca, uznawana tylko za towar, który można narówni z innymi nabyć za pieniądz, straciły to wielkie, moralne znaczenie, a stały się prostemi narzędziami zdobycia zysku, bogactwa.

*) Rerum novarum.

Wzbogacenie się wszelkiemi możliwemi sposobami jest dziś hasłem powszechnem, a własność stała się środkiem do osiągnięcia tego, warownią, w której właściciel czuje się nieograniczonym panem, posiadającym tylko prawa, a żadnych obowiązków. Kiedy zaś właściciel przestał być odpowiedzialnym w użyciu majątku przed Bogiem i społeczeństwem, kiedy własność częstokroć służyła za narzędzie wyzysku ubogich i słabych, sama jej prawowitość musiała się zachwiać w umysłach krzywdzonych, nieposiadających warstw. Korzysta z tego socyalizm; z nadużyć własności prywatnej kuje broń przeciwko niej samej, — żąda jej zniesienia i zaprowadzenia własności wspólnej. Usunięcie prywatnej własności, tego ważnego bardzo czynnika w życiu gospodarczem, nie zaradzi złemu, nie stworzy normalnych stosunków ekonomicznych, lecz przywrócenie jej tego społecznego charakteru, jaki jej zakreślił chrystyanizm. Wówczas własność, nadając właścicielowi pewne prawa, ale jednocześnie wkładając obowiązki względem współbliźnich, przyczyni się do sprawiedliwego rozdziału dóbr ludzi, usunie wiele krzywdzących nadużyć i zniszczy nędzę socyalną.

Rzeczywista reforma obecnych niezdrowych stosunków społecznych polega nie na łudzeniu nie posiadających warstw utopijnemi marzeniami o wspólnej i niczyjej zarazem własności, ale na umożliwieniu im zdobycia zasobu prywatnych dóbr, zapewniających im utrzymanie życia i możność samodzielnego kulturalnego rozwoju. „Najszczęśliwszy stan społeczeństwa jest ten, w którym znajduje się mało milionerów, ale wiele milionów, posiadających dostateczny zasób dóbr i dochodów“. *) Do ich osiągnięcia warstwy nieposiadające mają jeden środek w swych rękach — pracę.

Sama jednak praca dóbr nie wytworzy, lecz potrzebuje pomocy kapitału, jak znów z drugiej strony kapitał musi szukać siły roboczej. A w tym między tymi dwoma czynnikami produkcyi niema przeciwieństwa, sprzeczności, lecz zachodzi między nimi konieczny stosunek obustronnego współdziałania, wzajemnego uzupełnienia. Chodzi tylko o to, żeby stosunek ten między kapitałem i pracą, względnie między ich przedstawicielami-przedsiębiorcą i robotnikiem, był prawidłowy, oparty na sprawiedliwości. Kapitał przedstawia zawsze stronę silniejszą, praca — stronę słabszą; robotnik, pozostawiony własnym tylko siłom, musi uledz przewadze pracodawcy, a w dalszej konsekwencyi, nie zdoła się oprzeć wyzyskowi jego. Potrzebuje więc opieki i pomocy większej siły. Taką opiekę winno mu dać państwo przez odpowiednie prawodawstwa; a następnie potężną pomoc da mu organizacya narodowa. Praca, by się mogła przeciwstawić kapitałowi, jako równa siła musi być zorganizowaną. Organizacya, skupiając w jedną całość wiele jednostek, przedstawiających pojedyńczo niewielką siłę, stwarza potęgę, zdolną osiągnąć takie rezultaty, do jakich jednostka sama nigdy dojść nie może. Zrozumieli też robotnicy wszystkich kulturalnych krajów znaczenie organizacyi, łącząc się w związki zawodowe. Zorganizowany robotnik nie staje wobec pracodawcy, jako jednostka z konieczności zgadzająca się na wszelkie, choćby najgorsze, zaproponowane przez niego, warunki, lecz jako strona równa, oparta na potędze całej organizacyi,

---

*) Weiss (czyt. wyżej.)

przedstawiająca swe słuszne wymagania, których pracodawca nie może odrzucić bez pozbawienia się zupełnie siły roboczej. Organizacya więc jest obok państwa najskuteczniejszym środkiem do prawidłowego uregulowania stosunku między pracodawcą i robotnikiem, a najpierw do unormowania najgłówniejszej jego części — sprawiedliwej zapłaty, gdyż obecnie prawie zawsze udział robotnika w dochodach z wytwarzanych dóbr przedstawia się w formie zapłaty. Minimalna zaś zapłata, czyli taka poniżej której nie może spaść wynagrodzenie za pracę bez naruszenia sprawiedliwości, powinna wystarczyć nietylko na zaspokojenie potrzeb samego robotnika, ale i na utrzymanie jego rodziny. *) Każdy bowiem ma prawo do życia przez pracę. Do ojca zaś należy zapewnienie rodzinie środków do życia. A rodzina jest prawem ogólnem i w związku z tym należy zawsze brać robotnika. Jeżeli więc zapłata jego spadnie poniżej tej normy, będzie niesprawiedliwą. Zmusi ona wówczas innych członków rodziny: — matkę i dzieci w obawie przed śmiercią głodową do szukania zarobku poza domem i w ten sposób rozbije ognisko domowe, poderwie życie rodzinne. I rzeczywiście poderwanie takie, rozluźnienie węzłów rodzinnych, zniweczenie jej największych i najświętszych zadań sprowadził kapitalizm. Obecnie ojciec częstokroć pracuje w jednej fabryce, matka w drugiej, a dzieci — starsze zabijają swój młodociany, nierozwinięty jeszcze należycie organizm nadmierną nad siły pracą, młodsze zaś wychowują się i kształcą na ulicy, bo rodzice, wychodząc do pracy wczesnym rankiem, zmęczeni całodziennym trudem powracają do domu dopiero wieczorem. Nawet niedziela nie została im wolna od ciężkiej pracy, gdyż zajęła ją walka konkurencyjna i żądza zysku fabrykanta. Rzecz jasna, że w takich warunkach rodzice nie mogą myśleć o należytem wychowaniu dzieci, z których wskutek tego wyrastają nieraz przestępcy i zbrodniarze. „I kto tu więcej winien czy ci przestępcy, którym matką była nędza, szkołą ulica, a rozrywką karczma, czy też społeczeństwo, które patrzy spokojnie na te całe masy, pozwala im wzrastać w ciemnocie i nędzy i czeka tylko, by ich można zamknąć i nieszkodliwymi dla drugich uczynić. **) Te groźne objawy współczesnego życia społecznego, mając swe główne źródło w obecnym rozstroju rodziny, domagają się gwałtownie od społeczeństwa sanacyi stosunków rodzinnych, gdyż rodzina, jako instytucya religijno-moralna i ekonomiczna, tworząca pewną zupełną całość, ma wielkie znaczenie dla społeczeństwa, wywiera ogromny wpływ na całe jego życie. Ona to bowiem przez wychowanie młodych pokoleń, przez ukształcenie ich moralnego charakteru wyrokuje o przyszłości społeczeństwa. Ona przez rozwijanie szlachetnych uczuć i cnót przez pielęgnowanie wzniosłych ideałów i tradycyi religijnych i narodowych staje się w społeczeństwie rozsadnikiem moralnej siły i ogólnej spoistości. Aby rodzina mogła spełnić te wielkie zadania, musi przedewszystkiem mieć charakter instytucyi religijnej, musi oprzeć się na silnej podstawie moralności chrześcjańskiej. A następnie trzeba postawić ją w warunkach, umożliwiających jej osiągnięcie swych

---

*) Ks. Dr. Trzeciak: Chrystus Pan, a kwestya socyalna.
**) Antoine: Kurs ekonomii społecznej.

celów. Do najgłówniejszych z nich odnośnie do kwestyi socyalnej, należy przywrócenie matki rodzinie, oderwanie jej od pracy w fabryce; bezwzględny zakaz wciągania do pracy fabrycznej dzieci do pewnego wieku, wymaganego dla wychowania dziecka i rozwoju jego organizmu; wreszcie ograniczenie czasu pracy, całkowity wypoczynek niedzielny, aby i ojciec mógł zająć odpowiednie mu w rodzinie stanowisko i spełnić swe względem niej obowiązki.

Człowiek jest nietylko członkiem rodziny, ale przez nią staje się cząstką wielkiej całości — społeczeństwa, w nim żyjąc i z nim dążąc do osiągnięcia tych celów, jakie mu natura założyła. Każda jednostka zajmuje w społeczeństwie pewne stanowisko, ma do spełnienia pewne zadanie. Zupełna równość, piękna w teoryi, w realnem zastosowaniu nie da się przeprowadzić. W samej naturze tkwią różnice między ludźmi pod względem fizycznym i moralnym. Genialny malarz, wymowny adwokat, znakomity doktór, zręczny mechanik, pracowity robotnik będą zawsze więcej poszukiwani i lepiej wynagradzani, aniżeli ich koledzy mniej zdolni i mniej chętni do pracy. Na tej nierówności indywidualnej opiera się nierówność społeczna, gdyż w społeczeństwie są rozmaite potrzeby i różnorodne czynności, a każdy podejmuje spełnienie takich, jakie odpowiadają jego uzdolnieniu i zasobom majątkowym. Spełnia swe zadanie w społeczeństwie kapitalista-fabrykant i robotnik, bogaty kupiec i rzemieślnik, zamożny rolnik i chłop, przewalający ciężkim pługiem skiby ziemi. Tak więc różnorodność uzdolnienia, podział pracy, rozmaitość zajęć, nierówność majątkowa — wszystkie te czynniki wywołują w społeczeństwie różnorakie zawody, różniczkują grupy osób o wspólnych interesach, — tworzą klasy społeczne. Każda z nich ma w społeczeństwie pewne szczególne zadania, a wszystkie łączy wspólny węzeł: — dobro całości, której są częściami. Ta ich ścisła łączność celów, ta konieczność wzajemnego współdziałania wytwarza nie walkę klasową, lecz silną solidarność społeczną, przez którą całe społeczeństwo staje się moralnym organizmem. Chociaż między klasami społecznemi zachodzą różnice, nie może przecież jedna drugą pogardzać, jedna drugiej zwalczać, żadnej nie można usunąć, gdyż każda ma oddzielne zadanie i jest potrzebną dla dobra całości. Dla budowy społecznej wszystkie części jednakowo są potrzebne, zarówno najwyższe jak i najniższa; dla społeczeństwa ma wartość i znaczenie wykonanie wszelkich czynności, do jego zdrowego życia koniecznych. Można więc tu mówić i o równości i o nierówności klas społecznych.

Są one równe między sobą przez wspólną potrzebę wzajemnego współdziałania, — nierówne ze względu na różnorodność wykonywanych czynności. Są nierówne przez liczne różnice swych sił i uzdolnień, — równe wobec całego społeczeństwa, które jednakowo ich usług potrzebuje. Wszystkie klasy mają do spełnienia ważne zadania w organiźmie społecznym; wszystkie warstwy złączone silnymi, moralnymi węzłami chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości tworzą jedną harmonijną całość — społeczeństwo. Na tych, ogólnie zarysowanych, podstawach oparła się dziś już potężna akcya socyalna, szeroko rozwinięta we wszystkich katolickich krajach Europy. Jej najbliższem zadaniem w obecnych warunkach jest polepszenie mo-

ralnego i materyalnego bytu warstw pracujących przez ich zorganizowanie i odpowiednie prawodawstwo państwowe; jej hasłem — wszystko odnowić w Chrystusie, jej ideałem, do którego dąży, ustrój społeczny ludzkości, oparty całkowicie na socyalnych zasadach chrystyanizmu.

Edmund Bieńkowski.

IDEA NARODOWA.

Od pewnego czasu społeczeństwa europejskie przeżywają okres wzmożonej pracy w kierunku zrewidowania założeń wszelkiej budowy ideologicznej. Powiał prąd sceptycyzmu i przeczenia, wątpić poczęto w najbardziej oczywiste i podstawowe prawdy światopoglądu; nie było zasady, którejby nie próbowano zanalizować i obalić. Silono się każde twierdzenie przekonaniowe oprzeć na wynikach ścisłego rozumownaia, upatrując w umyśle ludzkim siłę, która bez pomocy innych czynników może wszystko pojąć i wytłumaczyć.

Stosunek krytyczny do wyznawanych przez się przekonań — bezwątpienia jest zjawiskiem dodatniem w życiu społecznem. Ileż to najlepszych chęci i szczerych zamiarów ideowych ginie na marne lub wydaje wręcz ujemne owoce jedynie tylko wskutek braku krytycznej oryentacyi w głoszonych hasłach, programach i poglądach! Stosuje się to nietylko do poszczególnych jednostek, ale również i do ogółu społeczeństwa. Krytycyzm przeto, pojęty jako zasada, jest zjawiskiem najzupełniej uzasadnionem i wysoce pożądanem. Słowa te nie dadzą się jednak zastosować do niektórych prądów umysłowych, biorących na siebie w obecnej chwili dziejowej oficyalne przedstawicielstwo dążności krytycznych.

Krytycyzm schyłku wieku XIX, posiadał specyficzne zabarwienie i właściwe sobie cechy, które pod wielu względami ujemnie oddziałały na stosunki ludzkie. A więc, przedewszystkiem, odznaczał się nadzwyczajnym rozwojem ducha negacyi, skłonny był zawsze chętniej zaprzeczać i burzyć, niż wznosić i budować; a przecie bezstronna krytyka unikać powinna zarówno lekkomyślnego afirmowania, jak też zbyt skwapliwego przeczenia.

Druga ujemna cecha — to przesadne zaufanie do nauk przyrodniczych, które wynoszono ponad inne i obdarzano nadzwyczajnym przywilejem ścisłości i naukowości; metody i teorye przyrodnicze usiłowano dostosować do zagadnień socyologii, polityki, ekonomii, rozstrzygnięcie wszelkich problematów starano się sprowadzić do operacyi cyrklem, wagą i miarą, bo tylko w ten sposób mniemano osiągnąć istotnie pewne, nie potrzebujące dalszego badania wyniki.

Obok przesadnego akcentowania potęgi umysłu ludzkiego, odrzucano dziedzinę intuicyi. Zapominano, że są prawdy, które się zdobywa nie drogą rozumowania, przez wgłębianie się w świat swej własnej jaźni; że rozum i intuicya tworzą jakby dwa skrzydła, któremi gieniusz ludzki przerzyna przestrzenie wszechwiedzy. Są chwile, gdy się nadzwyczaj żywo i jasno odczuwa świat idealny, duchowy, mistyczny i zdobyte wówczas przeświadczenia stanowią dla nas niemniej realną prawdę, jak obserwacya za pomocą zmysłów. Zupełnie też niesłusznie jednemu tylko rozumowi przyznawano prawo roztrząsania i potępiania zasad i pojęć społeczno-życiowych.

W rzędzie pojęć, stawianych przed trybunał „trzeźwego" rozumu, znalazła się też zasada narodowa i uczucie patryotyzmu. Każda wzniosła idea krytyki się nie boi; gieniusz ludzki jest jednolity i to, co wypływa z ducha,— nie może być w sprzeczności z logiką myśli. A właśnie idea narodów należy do kategoryi tych pojęć, które nie tylko zrozumieć ale i wyczuć potrzeba.

Usiłowano rozstrzygnąć, czy istnienie odrębnych zespołów narodowych należy uważać za dodatnie, czy też ujemne dla ludzkości i stosownie do tego, czy mamy poczucie narodowe w sobie kształcić, lub też tłumić i zagłuszać. Zdawałoby się, że odpowiedź na pytanie jest wprost oczywista. Każdy, kto zechce zbadać siebie i zdać sobie dokładnie sprawę, czem jest dla niego idea łączności narodowej i jaki wpływ wywiera na jego istotę, niechybnie przyjdzie do wniosku, że jest ona wielce pożądanym czynnikiem dla ludzkości. Lecz podobne twierdzenie, na subjektywnem doświadczeniu oparte, nie wystarczało jeszcze dla pozytywistycznie usposobionych badaczów XIX wieku.

Wyniki roztrząsania pojęć o narodzie, wobec nieodpowiedniej i błędnej metody krytycznej, wypadły i musiały wypaść niepomyślnie dla idei narodowej. Nie wydano wprawdzie stanowczego sądu potępiającego, ale fałszywie stosowane rozumowania podkopały wiarę w niespożytość czynników, tworzących indywidualność narodową. Stwierdzono fakt stopniowego zaniku różnic rasowych w społeczeństwach cywilizowanych, a ponieważ — najniesłuszniej w świecie—upatrywano w rasie główną podstawę poczucia łączności narodowej, ten i ów gorliwy krytyk gotów był rokować w zapale rychły upadek wszelkich wyodrębnień narodowych. *Requiem*, oczywiście, przedwczesne, bo zasada narodowa dopiero w wieku XIX zyskała odpowiednie warunki do rozwoju i intensywnie poczęła się manifestować, jak to widzimy na szeregu ruchów narodowych, wybuchających raz po raz przez cały ciąg stulecia. Lecz teorya ewolucyonistyczna święciła wtenczas tryumfy w przyrodoznawstwie, a przy ówczesnym nastroju umysłów — zaczęto ją dostosowywać do zagadnień społecznych i politycznych, i oto idea narodowa została kozłem ofiarnym na ołtarzu zbyt skwapliwych uogólnień „trzeźwego" rozumowania!

Pozytywizm przez swą racyonalistyczno-przyrodniczą metodę krytyczną przygotowywał grunt dla późniejszych kierunków, występujących otwarcie z negacyą zasady narodowej. Idei tej przeciwstawiono ideę kosmopolityzmu, solidarności narodowej—solidarność ogólnoludzką, jak gdyby pierwsza w czemkolwiek zaprzeczała drugiej. Są jednostki, które nie zdają sobie sprawy z tak, zdaje się, oczywistej prawdy, że inne są obowiązki względem

narodu, a inne względem całej ludzkości; kto neguje pierwsze, tworzy lukę, której ogólno-ludzką wzajemnością zastąpić się nie daje.

Przeciwnicy idei narodowej upatrują zazwyczaj zło w wyodrębnianiu zespołów narodowych z ogółu ludzkiego społeczeństwa; widzą w tym podziale przyczynę szeregu antagonizmów, walk, wojen i wszystkich okropności, które te ostatnie za sobą pociągają. Najniesłuszniej jednak! Bo nieporozumienia stwarza — egoizm i chciwość, a zasada narodowa, w swej istocie, konfliktów nie wywołuje. Jeżeli ktoś odczuwa, że z całego składu swego ducha należy do pewnego narodu, że w jego jaźni tkwią idealne pierwiastki właściwe temu narodowi i poczuwa się do obowiązku dążyć do realizowania ideału narodowego, to przez to nie sprzeciwia się jeszcze wcale innym zespołom w analogicznych usiłowaniach ku wcielaniu również u siebie, w swych urządzeniach i instytucyach, indywidualnej treści *swego* ducha narodowego. Tendencye zachłanne z właściwemi aspiracyami narodowemi nic wspólnego nie mają. Nacyonalizm zaborczy jest wykwitem egoizmu, który usiłuje się tylko maskować patryotyzmem. Nacyonalizm — jest to całkowicie spaczona idea narodowa, ale wykoszlawieniu temu przecie nie sama sasada jest winna, lecz przewrotność tych, którzy ją paczą. Ideały chrześcijańskie podlegały podobnież wykrzywieniu, np. w zakonie Krzyżackim, ale z tego nikt nie ma prawa czynić zarzutu chrystyanizmowi, jako takiemu.

Patryotyzm i nacyonalizm są to pojęcia biegunowo różne; nacyonalizm— ta dążność chciwa i zachłanna, jest przejawem egoizmu zbiorowego; patryotyzm, jako mądre ukochanie własnego narodu, jest wyrozumiałym na dążenia sąsiednich narodów i widzi w nich bratnie zespoły. Niestety jednak, z tej różnicy nie wszyscy zdają sobie sprawą i stąd fałszywe poglądy na uczucie patryotyzmu i jego znaczenie dla ludzkości. Cóż się dziwić jednak zwykłym śmiertelnikom, gdy nawet taki człowiek niepospolity, jak Tołstoj nie oryentuje się w sytuacyi: w dziełku swojem „Chrześcijaństwo i miłość ojczyzny”, napisanem w 1894 r., zowie patryotyzm—niewolnictwem, powiada, że w czasach dzisiejszych jest on „okrutną pozostałością przeżytego okresu”, że stoi w oczywistej sprzeczności z zasadami chrześcijańskiemi i tę sprzeczność „nawet najnieokrzesańsi i najgłupsi ludzie muszą dostrzedz”.

Tołstoj urobił sobie, oczywiście, taką opinię na podstawie obserwacyi objawów nacyonalizmu, a że utożsamiał go z miłością ojczyzny, stąd i potępienie tej ostatniej. Patryotyzm nietylko nie stoi w sprzeczności z zasadami chrześcijańskiemi, ale nawet ze względu na te zasady godzien jest wszelkiego uznania. Chrystyanizm głosi miłość bliźniego, wymaga od jednostki wyzbycia się dążeń samolubnych na rzecz społeczeństwa. Wszystko więc, co skłania ludzi do czynu, pracy, poświęcenia jest z gruntu chrześcijańskie. Poczucie narodowe jest właśnie jedną z form uspołecznienia jednostki, jest ograniczeniem naszego egoizmu na korzyść zbiorowego ogółu narodowego.

Stawiając przed nami szereg wielkich i świętych obowiązków, idea narodowa pobudza nas do bohaterskich ofiar i czynów—i zwalcza w nas przez to ospałość i lenistwo ducha. W ten sposób patryotyzm przyczynia się do rozbudzenia idealnego pierwiastku w duszy i—im naród jest dalszy od możności realizowania ideału narodowego, im więcej żąda poświęceń od osob-

nika, tem droższem się staje poczucie narodowe i tem większą stanowi siłę w zakresie urabiania charakteru i sprawności duchowej. Wyczucie w sobie pierwiastku narodowego wprowadza nas w nową dziedzinę ludzkiej istoty, uszlachetnia i uduchawia. Człowiek bez tchnienia narodowego nie jest człowiekiem w pełni!

*

* *

Jeżeli mówimy o narodzie, jako o pewnej całości, to tylko dzięki tej spójni, jaka istnieje w postaci poczucia narodowego. Czem jest owo poczucie, co skłania ludzi, aby przyznawali się do pewnej z sobą łączności? Co uprawnia ogół narodowy do żądania dla siebie odrębnych urządzeń i samodzielnego bytu? — Są to zagadnienia, z których niezbędnem jest zdać sobie sprawę dla trafnej oceny idei narodu i zdobycia należytej oryentacyi w zawikłanych zagadnieniach narodowo-politycznych. Niestety jednak, gruntowniejsze opracowania przedmiotu są stosunkowo nieliczne; a wśród autorów, którzy w tej dziedzinie cośkolwiek napisali, spotykamy znaczną rozbieżność w poglądach, a czasami — wprost rażące błędy. Niektórzy, naprz., nieliczni wprawdzie, identyfikują naród z państwem.

Bezpodstawność podobnego poglądu jest oczywistą. Państwo i naród są to pojęcia całkowicie różne. Pierwsze — to jest państwo — tyczy się tylko organizacyi zewnętrznej społeczeństwa, nic nie mówi o jego wewnętrznej treści; pojęcie narodu charakteryzuje skład duchowy, intellektualny i moralny społeczeństwa. Państwo łączy jednostki mechanicznie—przez organizacyę, prawa i przepisy; ogół narodowy zaś czuje się zespolonym organicznie na podstawie uczuciowych motywów. Naród jest to społeczność świadoma swej jedności, przeświadczona o potrzebie istnienia jako całość i urządzenia całokształtu swego zbiorowego życia na podstawie wrodzonych pojęć i ideałów. Owe pojęcia i ideały są potężnym łącznikiem, kojarzącym ludzi w jeden zespół narodowy. Przynależność jednostki do państwa wskazuje tylko, że podlega ona pewnym przepisom i prawom, nic nie mówi o duchowym składzie jednostki. Istnienie państwa przerywa się z chwilą, gdy instytucye państwowe działać przestają, naród zaś istnieć może nawet w tych razach, gdy wszelkie przejawy narodowego życia tłumione są przez państwo; owszem prześladowanie nawet potęguje świadomość narodową.

Poznawanie, co wytwarza poczucie narodowe, w czem tkwi istota narodu — napotyka na poważne trudności, między innemi — na fakt ewolucyi pojęcia o narodzie w ciągu wieków. Słowa — naród — używano od dawien dawna, ale nadawano mu inne znaczenie niż obecnie. Naród, w naszem pojęciu, jest właściwie wytworem stosunków paru wieków ostatnich, W starożytności, oprócz Greków i Rzymian, narodów wcale nie było; istniały tylko zespoły *plemienne*, połączone wspólnością języka, zwyczajów i religii, ale nie posiadające najważniejszej cechy dzisiejszego narodu — świadomości swej narodowej odrębności, oraz celów istnienia narodowego. Dopiero przy obecnym stanie cywilizacyi i oświaty, wobec łatwości szybkiego

i możliwie powszechnego komunikowania zdobyczy w dziedzinie ducha — możebne jest istnienie podobnych organizmów, jak dzisiejsze narody.

W pierwotnej dobie kształtowania się społeczeństwa podstawą łączności służyło wspólne pochodzenie — rasa, a czynnikiem kojarzącym był instynkt plemienny. Następnie, wskutek zlewania się plemion przez podboje i asymilacyę dobrowolną, czystość rasowa zwolna zanikać poczęła, i węzły krwi przestały być jedynym i decydującym czynnikiem w wytwarzaniu spójni społecznej. Coraz większy wpływ zaczęła wywierać wspólność osiedlenia, i w zależności od niej formowały się odróżniające właściwości danego zespołu: wspólny język, własna religia, zwyczaje i obyczaje, pojęcia prawne i moralne, umiejętności techniczne, rzemieślnicze i t. d. Z kilku plemion sąsiednich — dobrowolnie lub przemocą powstawały przez wspólne obcowanie większe amalgamaty społeczne — ludy, nie posiadające już, zazwyczaj, cechy wspólego plemiennego pochodzenia, lecz złączone wspólnością zamieszkiwania pewnego geograficznego obszaru. Wszystkie inne określające właściwości zależały od tej zasadniczej, jako pochodne.

Minęły wieki średnie, gdy ogólna uwaga skupiała się wyłącznie dokoła zagadnień teologicznych, minęły następnie czasy bezwzględnego panowania zasady dynastycznej, i dopiero od okresu rewolucyi francuskiej datuje się żywiołowe wystąpienie nowej siły społecznej — tegoczesnego narodu. I lud i naród — są to pojęcia, określające społeczność co do jej struktury, ale podczas gdy w ludzie spójnię wytwarzają czynniki zewnętrzne, materyalne, łączność narodowa polega na motywach duchowych: — idei narodowej, poczuciu posłannictwa, pamięci przodków i ich czynów w przeszłości i t. d.

Wszystkie niemal pierwiastki, które wyodrębniały niegdyś lud od innych ludów i nadawały mu indywidualne znamię, utraciły obecnie określające znaczenie. Religie dzisiejsze są powszechne, kosmopolityczne; różnice zwyczajów, ubiorów zacierają się coraz bardziej; pojęcia moralne, prawne, technika, rzemiosła — noszą charakter ogólnoludzki. — Lecz natomiast znalazły się inne podstawy, które wytwarzają obecnie indywidualność narodową i jednoczą ludzi jeszcze ściślej i trwalej, niż uprzednio.

Niesłusznie wielu upatruje w języku pierwiastek, określający przynależność jednostki do narodu. Nie rozstrzyga o tem ani rasa (bo czystość rasowa prawie wszędzie zaginęła), ani religia, ani język, lecz tylko dobrowolne przyznawanie się osobnika do spójni z całością narodową. Tylko w ludzie, śród mas, nie mogących należycie się zoryentować w szerszych ustosunkowaniach społecznych — czynnik taki, jak język może decydować o kierunku, w jakim się ma odbywać uświadomienie narodowe. Wspólność języka sprzyja rozwojowi poczucia jedności, ale nie stanowi koniecznego warunku. Istnieją przecie narody, nie posiadające odrębnego i wspólnego wszystkim swym członkom języka. Szwajcarowie, chociaż tworzą jeden zespół narodowy, składają się z trzech różnojęzycznych odłamów; Irlandczycy zapomnieli swej prastarej mowy celtyckiej, nie zatracili jednak poczucia swej odrębności; Alzatczycy — mówią po niemiecku, lecz ciążą do Francyi i czują się z nią duchowo zespoleni.

Mowa ojczysta jest dla nas bezwątpienia ogromnie drogą, ponieważ przywykliśmy do niej od dzieciństwa, słyszymy ją w najbliższem otoczeniu

rodzinnem — ale samo przywiązanie do ojczystego języka, — to jeszcze za mało, to nie jest jeszcze pełnią poczucia narodowego. Jednostki wchodzą w skład narodu nie dlatego, że mówią językiem jego, ale dlatego, że myślą i czują tak, jak naród cały; język jest to tylko szata zewnętrzna, przez którą myśl i czucie narodu w kształty się przyobleka; drogie nam są nie same dźwięki, ale ta treść, którą tworzą; kto więc tylko dźwiękami się posługuje, ale treści ducha narodowego nie pojmuje — martwym jest członkiem narodu. Istoty łączności narodowej szukać winniśmy nie w żadnym zewnętrznym przejawie, ale w wewnętrznej treści jaźni ludzkiej, bo wszystko przecie, co prawdziwie piękne i wzniosłe -— z ducha jest!

Naród jest to zespół, złączony węzłami pobratymstwa duchowego; jednostki, w skład narodu wchodzące, posiadają w swej duszy wyryte znamię narodowe. Na tle duchowego powinowactwa powstają wspólne cele i dążenia, dalej zaś idea narodowa i poczucie swego posłannictwa. Już Fichte w „Mowach do narodu niemieckiego" — powiedział, że całość członków narodu, wzięta ogólnie, znajduje się pod wpływem pewnego szczególnego prawa rozwoju w sobie boskości *). W. Lutosławski zaś wypowiada się jeszcze wyraźniej, zowiąc naród — gatunkiem jaźni **).

Aczkolwiek spójnia narodowa tworzy się na tle duchowych motywów, naród — jako społeczność ludzka — jest zjawiskiem konkretnem, jak również najzupełniej konkretne są dążenia i aspiracye narodowe, z głębin ducha narodowego i jego potrzeb zrodzone.

Kwestya narodowa w całej swej pełni stanowi samodzielną dziedzinę zagadnień ogólnoludzkich, niesłusznem jest przeto uważać ją jako część integralną tak zwanej „kwestyi społecznej". Podobne podporządkowanie prowadzi najczęściej do niedoceniania i traktowania po macoszemu istotnych problematów narodowych. Kwestya społeczna jest przedewszystkiem kwestyą ekonomiczną; zagadnienie narodowe jest to sprawa zróżniczkowania społeczeństw ludzkich pod względem struktury duchowej. Kto kwestyę narodową pojmuje tylko, jako załatwienie szeregu spraw społecznych i politycznych na rodzinnym gruncie, nie ogarnia całości widnokręgów zagadnienia narodowego; pomijając stronę duchową, która jest podstawą zróżniczkowania, zapoznaje jednocześnie prawdziwe piękno i wielkość zasady narodowej.

Niekonsekwentnem jest zwać się wyznawcą idei narodowej, a nie chcieć zdać sobie sprawy, co tej idei siłę żywotną i piękno duchowe nadaje. Kto dochowuje formy i tradycye narodowe, opierając się na uczuciu, a nie dąży do głębszego umotywowania tego uczucia, skazuje je na powolne wygaśnięcie w przyszłości. Wszak i obecnie wielu utrzymuje cechy narodowe w życiu tylko dlatego, że tak inni czynią, że nie może sobie inaczej społeczeństwa wyobrazić. Ale sama forma, sam zwyczaj, o ile nie posiadają głębszego ideowego podłoża, z czasem ulegają stopniowemu zanikowi i zapomnieniu. Forma bez treści nikogo nie pociąga—jest martwą.

Zagadnienie o istocie idei narodu nie jest abstrakcyą, nie jest marzycielestwem,— ma ono rzeczywisty i bezpośredni związek z realnem życiem

---

*) „Reden an die deutsche Nation" str. 112.
**) „Ludzkość odrodzona".

narodowem, jego konkretnemi zadaniami. Bo jeżeli chodzi o ugruntowanie poczucia narodowego w społeczeństwie, trzeba umieć wykazać, że ma ono głębokie i piękne uzasadnienie.

Jeżeli chcemy w jednostce obudzić ducha narodowego, nie wystarcza powtarzać jej wciąż: „Przejmij się ideą solidarności narodowej", albo odwoływać się do wszystkich cech zewnętrznych, które jeden naród odróżniają od innych, ale trzeba umieć sięgnąć do jaźni osobnika i rozniecić tę iskrę narodową, która się w niej tli. Nie wystarcza też powoływać się na wspólność interesów materyalnych, bo łączność narodowa, na interesie oparta, jest solidarnością—najpodlejszego gatunku! Taka wyrachowana solidarność egzystuje tylko do czasu, do pierwszego wypadku, gdy interes osobisty jednostki stanie w kolizyi z interesem narodu, a takie konflikty zachodzą na każdym kroku. Na to, ażeby zagrzać jednostkę do twórczej pracy narodowej do czynów i poświęceń, potrzeba — nie chłodnego kalkulowania własnych stąd korzyści—ale ognia idei!

Kto pragnąłby widzieć społeczeństwo uświadomionem narodowo, a neguje duchowe tło idei narodowej, — przypomina tych nierozsądnych, co to chcieli mieć wodę w miejskich rurach, nie dbając o górskie źródła.

Nie mogę w tym artykule przedstawić i roztrząsnąć wyczerpująco wszystkich czynników, które potęgują w nas zdolność wyczucia pierwiastku narodowego, ale niech mi wolno będzie na zakończenie wskazać na jedno źródło częstokroć niedoceniane. Źródłem tem są dzieła wieszczów. Każdy naród posiada mniej lub więcej wybitnych mężów natchnienia, którzy potrafili w swych tworach, skondensować pierwiastki duchowe ich narodowi właściwe. Takimi wieszczami narodowymi byli u nas przedewszystkiem trzej koryfeusze romantyzmu polskiego — Mickiewicz, Słowacki, Krasiński. Oni intuicyjnie wyczuli istotne cechy ducha polskiego i w swych dziełach potrafili umiejętnie je odźwierciadlić i uwypuklić. Czytając te twory i zastanawiając się nad nimi, odgadujemy w nich treść naszej własnej jaźni; są one prawdziwą skarbnicą narodowego myślenia i czucia. O skarbnicy tej zapominać nie należy. Kto widzi w wieszczach tylko mistrzów słowa i formy poetyckiej, a nie dostrzega w nich wyrazicieli ducha narodowego—stanowczo nie docenia ich prawdziwego znaczenia!

Aleksander Chmielewski.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

ARISON S. MARDEN: „WOLA I POWODZENIE". Przekład z ostatniego wydania oryginału pod redakcyą Stanisława Michalskiego. Warszawa, 1911. Księgarnia M. Arcta. Str. III+212.

ELLICK MORN: ZBUDZ SIĘ I WALCZ. Sztuka odnowienia duszy i ciała. Przekład Wł. M. Kozłowskiego. Wydawnictwo M. Arcta. Warszawa, 1911. Str. 291.

Potrzeba pracy nad kulturą ducha, urabianie mocnych charakterów, kształcenie silnej woli coraz więcej daje się u nas odczuwać, jak świadczą o tem liczne książki, poruszające tę sprawę. Zwłaszcza w ostatnich czasach ukazały się one w dość poważnej liczbie.

Prac oryginalnych stosunkowo nie wiele; przeważnie przekłady z obcych języków. Sposób rozwiązania i wartość bardzo rozmaita. Stosownie do swego stanowiska i całokształtu poglądu na świat, każdy autor rozwiązuje kwestyę odrębnie. Jedni odwołują się do duchowego pierwiastku człowieka, i wskazując mu cele wyższe oraz możność ich osiągnięcia jedynie za pomocą opanowania natury niższej, uzasadniają potrzebę i sposób kształcenia woli. (Foerster: „Drogowskaz życia", Warszawa, 1910). Inni, nie wdając się w teoretyczne umotywowanie, (nieraz nawet wprost zaprzeczając jak np. Payot—wolności woli) opierając się jedynie na zewnętrznej obserwacyi, dają praktyczne wskazówki możliwie szybkiego i skutecznego osiągnięcia swych zamiarów ziszczenia marzeń. Do tej ostatniej kategoryi zaliczyć należy świeżo na polski język przetłomaczoną książkę „Wola i powodzenie", którą napisał amerykanin S. Marden. Dziełko to zyskało uznanie nie tylko w ojczyźnie autora, ale i w całej Europie. W Niemczech nakład „Woli i powodzenia" dosięgnął w krótkim czasie 70,000 egzemplarzy.

Poczytność tej książki dowodzi, jak ludzie są spragnieni zmiany warunków życia i skwapliwie chwytają się każdego środka. Również p. S. Michalski sądzi, iż szczególniej dla nas polaków książka ta ma niezmierną wartość.

Znajdujemy się w wyjątkowo ciężkiem położeniu, jedyną drogą wyjścia z niego jest to, którą wskazuje Marden. Twierdzenie takie wydaje mi się zbyt wielką przesadą.

Świeżo przetłomaczona książka nie wskazuje żadnych nowych dróg; oddzielne poglądy, aczkolwiek nie pozbawione nieraz słuszności, *wynikają z czysto utylitarnych pobudek.* Zasadniczą cechą jest płytkość, brak jakiegokolwiek uzasadnienia, *podkładu moralnego i psychologiczengo; jest to filozofia przeciętnego filistra, pozującego na dobroczyńcę ludzkości.* Ideały mieszczańskie i kupieckie, od czasu do czasu odziane w nieco szlachetniejsze szaty.

Jako prawdziwy amerykanin p. Marden traktuje sprawę bardzo praktycznie. *Nie wychodzi z żadnych wyższych założeń.* Nie zastanawia się po co? i dla czego? trzeba wyrabiać silną wolę. „Uczy przystępnie lekko, przykładem, aforyzmem, opowiadaniem". Książka napisana jest lekko, jasno, zajmująco. „Czyta się jakby powieść"—ale i korzyść taka jak z powieści, przytem lichej. Narazie zajmie, być może nawet w jakiejś czulszej, z bogatą wyobraźnią, naturze roznieci chwilowy ogień zapału, który jednakże zgaśnie jeszcze szybciej, niż powstał.

Przewodnią ideą autora jest powodzenie. Nie zadaje sobie jednakże nawet trudu wyjaśniania samego frazesu, który właśnie dla tego, że jest frazesem—jak wiele innych haseł—hypnotyzuje obecne społeczeństwa.

Wśród podanych rad i wskazówek wiele bardzo trafnych i pożytecznych. Większość z nich ogólnie znana, ale przypomnienie nawet jaknajczęstsze nigdy nie zawadzi. Uczy nas p. Marden jak trzeba korzystać z każdej sposobności (zwłaszcza w handlu ma to olbrzymie znaczenie!) pokonywać wszystkie przeszkody. Piorunuje na próżniactwo, późne wstawanie. Gorąco zaleca punktualność, pracowitość,ześrodkowywanie wszystkich sił podczas pracy, zużytkowanie całej energii; radzi pracować raczej krótko, lecz intesywnie. Wszystkie te uwagi, którym nic zarzucić niemożna, popiera licznymi przykładami, zaczerpniętymi z życia amerykańskiego, nie jeden z nich znajduje się u Smiles'a. Ostrzega przed lekkomyślnym obiorem zawodu; należy się poświęcić tylko temu do czego ma się rzeczywiste, nie urojone powołanie. Nie gonić za wyższem wykształceniem, o ile się nie jest pewnym, że się temu podoła.

Ażeby zapewnić sobie powodzenie—prócz wszystkich zalet—trzeba pamiętać o tem, ażeby zachować zawsze usposobienie wesołe, które osładza nam życie.

Wszystkie przymioty wewnętrzne nic, a przynajmniej nie wiele nam pomogą bez dobrego ułożenia. „Znajomość greckiego i łaciny nie posunie cię z sekretarza na posła lub z posła na ambasadora—jedynie twoje dobre ułożenie, wygląd i inteligencya może to zrobić" (Chesterfield str. 189). Oto motto, które sobie autor wybrał dla specyalnego rozdziału o dobrem ułożeniu i ubraniu. Wprawdzie na końcu zastrzega się, iż jest ono jedynie „Szatą moralną" (!?) człowieka (str. 212), ale w życiu odgrywa ogromną rolę. W ostatnim rozdziale wyraźniej występuje ukryta tendencya amerykańskiego moralizatora. Chodzi mu o to, aby dać ludziom podręcznik zdobycia sobie w szybkim czasie wpływowego stanowiska oraz dać sposób jak najprędzej „zrobić majątek" (str. 16). Chociaż zaznacza, że bogactwo „nie jest celem do którego dążyć się powinno, nie jest szczytem, ale początkiem działalności człowieka (str. 16). Mówiąc o wyborze zawodu powiada, iż nigdy nie należy kierować się jedynie względami materyalnymi. Z powodu tego pisze: „Wielu ludzi patrzy na każde zajęcie, jako na środek do zarabiania na życie. Co za nizki, ciasny pogląd na to, co właściwie powinno być dla nas szkołą życia, co powinno wykształcić człowieka, wyrobić jego charakter, rozszerzyć, pielęgnować, pogłębić wszystkie władze umysłu i ciała (str. 134). Tak więc za główny cel uważa autor kształcenie charakteru. Jaki cel jednakże tej mozolnej pracy nad sobą, tego p. Marden nie chce nam powiedzieć, wskazuje tylko ogólnikowo na korzyści, jakie można oddać społeczeństwu za pomocą swego majątku.

Jest-to typowa filisterska filozofia. Trzeba pracować, kształcić charakter, być punktualnym i akuratnym, posiadać wszystkie przymioty duchowe przemysłowca, aby zdobyć sobie miliony. Na starość używać błogich wczasów wśród wyszukanego zbytku, dla zdobycia rozgłosu popierać i zakładać instytucye dobroczynne, a po śmierci zapisać swe kapitały na ufundowanie biblioteki. Filozofia być może nie zanadto szczytna—ale praktyczna, Obiecuje zdobyć majątek, życie wśród przepychu i opinię filantropa. Zapewne nie jednemu zaimponuje taki ideał,—wprowadzi w zachwyt. Sybarytyzm za-

wsze znajduje poklask, a jeszcze większy jeżeli odziewa się płaszczykiem szlachetności.

Mimo to w książce Mardena można znaleźć mnóstwo bardzo trafnych i pożytecznych uwag i rad, bądź oryginalnych, bądź pożytecznych. Dla ludzi poświęcających się zawodom praktycznym, goniących za groszem, nowy *„Savoir-vivre“* przynosi wielki pożytek—wszystkie aforyzmy są oparte na bystrej obserwacyi i znajomości życia *handlowo-przemysłowego*. Autor jest wrogo usposobiony do wszelakiego rodzaju spekulacyi umysłowej. Kwestyę rozstrzyga b. prosto. Życie bierze z pogodnej strony. Smutki, troski, nawet tęsknotę za ideałami, dążność do wyższych celów przypisuje niestrawności i żółci. „Nasze religijne wierzenia, nasza filozofia i hymny są przesiąknięte nudą i goryczą nieszczęśliwych autorów, którzy często żółć biorą za natchnienie. Wielu pisarzy wierzyło święcie, iż dali światu religijne zasady, chociaż w rzeczywistości dali światu sprawozdanie z własnej żółtaczki i niestrawności (str. 186).” Pogląd taki nie odznacza się zbyt głębokiem ujęciem kwestyi, w najlepszym razie jest przesadnem uogólnieniem.

Zapatrywania podobne nie są bynajmniej odosobnione. Inny amerykanin p. Ellick Morn głosi bez wahania zasadę, iż „żołądek jest wszystkiem“ (str. 272). Oddawna była znana już prawda, iż „zdrowie ciała jest ściśle związane ze zdrowiem duszy” (str. 269). Na ten temat powstało jedno z najpopularniejszych przysłów łacińskich. Ale dotychczas uważano zdrowie ciała za środek do zahartowania i podniesienia ducha. Czasy się jednakże zmieniają. Obecnie trzeba być moralnym, by zachować zdrowie. „Zdrowie moralne rodzi zdrowie fizyczne (str. 274).

Stąd wniosek, że pobudką do moralnego postępowania jest zdrowie. E. Morn chce wykazać, że życie jest warte, aby je przeżyć, że człowiek nie jest nędzną istotą, którą pragnęła z niego uczynić krótkowidząca nauka i materyalizm, a jaką przedśtawiła nam go poezya, pozbawiona skrzydeł, bluźniercza (str. 33 i 39). Najpotężniejszą dźwignią w człowieku jest dobroć. I znowu stoimy wobec zagadki: czem ma być owa dobroć? Przez całą książkę powtarza się ten wyraz nieskończoną ilość razy, w najrozmaitszych przypadkach, coraz to z nowymi przymiotnikami—ale sam pozostaje do końca tajemnicą.

Starodawna metoda Pytyi, i nawet w tak postępowem społeczeństwie jak amerykańskie bywa praktykowana. Jednakże „Sztuka odnowienia duszy i ciała“ nie potwierdza bynajmniej w zupełności przysłowia, „nic nowego pod słońcem”. Przeciwnie są tam nowe i piękne amerykańskie pomysły. Nie dowiadujemy się co to jest „dobroć“, ale za to wiemy, po co trzeba ją uprawiać. „Trzeba być *dobrym* „nawet przez egoizm, a to w tym celu, aby mieć zdrowie i młodość!!! (str. 349).

Od czasu powołania etyki niezależnej różni różnie starali się uzasadnić ideał dobra. Mieliśmy liczne próby mniej lub więcej nieudolne. Jedni chcieli to uczynić za pomocą nakazu wewnętrznego, inni pobudkami utylitarnemi lub „egoaltruizmem“, lecz jeszcze nikt w Europie nie wpadł na pomysł, aby sankcyą postępowania etycznego uczynić wzgląd hygieniczny. Nie zdobyła się na to ani „krótkowidząca nauka i materyalizm, ani „bluźniercza” poezya. Po-

dobne zwroty mogą się zrodzić tylko w płytkich mózgach ekscentrycznych mieszkańców Nowego Świata.

Trudno wymagać, aby każdą naukę moralną, każdy aforyzm głębiej uzasadniać i motywować. Nie każdy na to się może zdobyć. Wielu moralistów rzucało pełne prawdy życiowej zasady bez udowodnienia. Ale pan Morn nie poprzestał na wskazówkach, ale chciał koniecznie wykazać, dlaczego trzeba być dobrym? Jedno z dwojga albo się wcale pytania nie stawia i nie daje się nań odpowiedzi — ale jeżeli już chce się pozować na mędrca, to trzeba zrezygnować z roli lekarza i krytyka. Albo się daje ludziom normy moralne albo kosmetyki i środki lecznicze. Nasze „poczytne“ dzienniki roją się od krzyczących ogłoszeń, zachwalających skuteczne sposoby zdobycia piękności i przeciwdziałania starości, ale nikt dotychczas nie wyzyskał dobroci i poezyi.

Żali się więc p. Morn, iż opiewano dobroć na wszystkie tony; wychowawcy podnieśli ją na stanowisko kierownika wszystkich naszych czynności, poeci chwalili ją jako uczucie boskie, filozofowie uczynili z niej nakaz kategoryczny, lecz (o zgrozo!) bardzo nie wielu było takich, którzy badali *rozmyślnie* jej skutki *fizyologiczne* (!!!) (str. 111). „Dobroć jest wynikiem ewolucyi zmierzającej ku obronie naszego organizmu“ (sic!) Wszyscy myśliciele, zaczynając od największych do najskromniejszych, zajmowali się kwestyą dobra, zapomnieli jednakże o tem, że *dobroć* jest *hygieniczna* (str. 115). A jak dobroć przyczynia się do odnalezienia zdrowia i spokoju, tak czynnikiem „określającym naprawdę piękność jest rozum“ (str. 159). Sztuka jest narzędziem odrodzenia, rodzajem hygieny (str. 87), Prawdziwie nowy przyczynek do zagadnień filozofii sztuki.

Wprawdzie autor domyśla się, że wielu czytelników, słysząc światłe twierdzenie, że sztuka jest dobrym środkiem na zdobycze starości, skłania się do uśmiechu i do traktowania na sposób humorystyczny założeń, że przyjemna muzyka lub czytanie zajmującej powieści odmładzają człowieka.

I rzeczywiście za podobne stawianie kwestyi, kwalifikowałaby się książka p. Morn'a, jako jeden z charakterystycznych objawów umysłowości amerykańskich do „książek humorystycznych“, gdyby nie poważny ton i zadanie, jakie sobie stawia autor, chcąc uchodzić za lekarza zbolałej ludzkości. Boleje nad tem, iż „życie współczesne wykazuje obfitość cierpień moralnych. Liczne też są przyczyny tych cierpień. Neurastenia szerzy spustoszenie śród młodych. Samobójstwa zwiększają liczbę swoją, ludzie nie mają już energii do życia" (str. 282). Zupełna racya. I oto, aby wyprowadzić ludzkość z martwoty moralnej i odrętwienia, wynikającej z braku wszelkiego wznioślejszego i szlachetniejszego poglądu na świat (str. 8) daje podręcznik praktycznej psychologii; a przynajmniej zdaje mu się, że daje.

Większość pseudo-teoretycznych założeń, opartych jest na słynnym poglądzie James'a, na wiarę, (wyrzeczonych w dziełku „The Will to believe), oraz hypotezie o ukrytych potęgach naszej duszy czyli t. zw. „krypto-psychologii". Na umiejętnem wyzyskaniu tych sił ma polegać „Szkoła odnowienia duszy i ciała“. Autor w twierdzeniach jest bardzo ryzykowny. Świeżo powstałe hypotezy przyjmuje za pewniki. Z trudnemi do rozstrzygnięcia kwestyami załatwia się jednem pociągnięciem pióra. Zresztą o teoryę mu

nie chodzi. Lekceważy ją sobie, Sądzi, iż nawet dla psychologów specyalistów (!) byłoby rzeczą pożyteczną porzucić subtelności rozróżnień, tworzące błędnik, w którym się wikłają wszyscy studyujący przedmiot (str. 29).

Cel autora—dać ludziom szczęście. Dążenie do szczęścia jest najważniejszem zagadnieniem ludzkości. Istotą szczęścia jest spokój. Zdobyć go można za pomocą odrodzenia, które polega na wydobyciu z głębi jaźni sił, które były uśpione, na obudzeniu radości życia. Wszystko co zamąca spokój trzeba usunąć. Występne życie niemoralne, nadmierna analiza samego siebie zabija zdolność do życia. Ponieważ starość staje się często przyczyną zgryzot i zmartwień, a więc należy przeciwdziałać jej zapomocą sił kryptopsychicznych. Starać się pozyskać piękność. Podług wzniosłych teoryi p. Morn'a kobieta ma nietylko prawo, ale obowiązek być piękną, powinna być ambitną na punkcie piękności (st. 172). Dobroć, zdrowie, piękność, spokój — oto etapy na drodze do szczęścia.

Autor wspomina także o jakichś wyższych ideałach. Ale czy to ma być ideał „prawdziwego braterstwa" (str. 152) czy jaki inny z tego p. Morn nie zdaje sobie sprawy.

Wartość moralna „Zbudź się i walcz" jest jeszcze mniejsza niż „Woli i powodzenia". P. Marden nie uzasadnia wcale swych poglądów, stawiając charakter wyżej nad majątek, sławę, karyerę, nie wskazuje żadnego celu. Chociaż z całej książki czuć, iż pod „powodzeniem" rozumie zdobycie majątku, nie ma odwagi wprzęgnąć ideałów etycznych na służbę karyery. Przeciwnie na to, żeby ją zdobyć trzeba zapewnić o względach materyalnych. Morn zachęca do dobrego za pomocą obietnicy zdrowia, piękności i powodzenia. Nikt nie będzie temu przeczył, iż spokój ducha dodatnio wpływa na zdrowie, jasnem jest zdanie, iż wartość moralna uszlachetnia rysy twarzy, ale nikomu jeszcze na myśl dotychczas nie przyszło, żeby za bodziec postępowania etycznego uważać zdrowie i piękność. Poglądy Morna dobitnie dowodzą, iż dążność do dobrego w duszy ludzkiej jest tak głęboko, zakorzenioną, że nawet wtenczas kiedy jej potrzeby bezpośrednio nie odczuwamy, staramy się przemycać ideały etyczne pod płaszczykiem skutecznych środków przeciw nielogicznej i zgubnej czynności „starzenia się". Poszczególne aforozmy są b. dobre i nie jednemu przydadzą się w pracy nad sobą. *Kto ma pogląd wyrobiony, oparty na niewzruszonych zasadach etycznych* i wytknięty plan kształcenia charakteru, nie jedną cenną myśl może stąd zaczerpnąć, z tem zastrzeżeniem, iż odrzuci przewodnią bezwarunkowo niemoralną ideę autora.

Wątpliwem jest, czy obydwie prace przyniosą wielki pożytek naszemu społeczeństwu i ziszczą różowe nadzieje, wyrażone w przedmowie do polskiego wydania „Woli i powodzenia".

Przekład jest zupełnie poprawny, godny lepszych rzeczy. *k.*

ANDRZEJ BAUMFELD: Sprawa polska a żydzi. Warszawa 1911. Cena 10 kop.

Broszura jest napisana w formie artykułu, autor jednak nie umieścił go w żadnem piśmie, nie chcąc solidaryzować się z niczyjem stanowiskiem w tej sprawie. Baumfeld rozpatruje rzecz zasadniczo i zaznacza, że daleki jest od narzucania swych zasad jednostkom.

Broszura jest bardzo interesująca, ze względu na osobę autora, który wyszedł ze środowiska żydowskiego, i ze względu na śmiałe, jasne i zupełnie naturalne postawienie kwestyi żydowskiej.

„Ślepy tylko nie zobaczy, a obłudny nie przyzna, że dusza żydowska —tak, jak się po wiekach dziś wykrystalizowała—nie przedstawia nic, poczoby ten lub ów naród miał ochotę sięgać... Mówię naturalnie o ogóle—nie o jednostkach. Na ogół biorąc, nie ma żadnych wspólności z tem, co jest *treścią życia wewnętrznego* ogółu żydowskiego. Żydzi inteligentni sami o tem wiedzą dobrze—a to poczucie, które im zawsze zostaje, poczucie różnicy między „nami" a „nimi", jest nieświadomą, ale wielce charakterystyczną oznaką.

To poczucie wynika z istotnej różnicy kultury chrześcijańskiej i żydowskiej. W tych warunkach może być tylko mowa o przystosowaniu, upodobnieniu—„ale jakże daleko stąd do przeniknięcia *duszą w duszę narodu*". Jeżeli się weźmie pod uwagę masy narodu żydowskiego, na które nie mamy sposobu oddziaływania, to trzeba się koniecznie zgodzić z autorem, że asymilacya jako „hasło propagandy społecznej" jest utopią.

Dużo jest inteligentnych żydów, którzy przyznają się do tego, że są polakami, a my dosyć często odzywamy się o nich, że nawet „czują po polsku". Będziemy mieli racyę, jeżeli słowo „Polak" będziemy brali w znaczeniu—obywatel kraju. Baumfeld tych jednak nie uważa za polaków, „bo to za mało pisać po polsku, za mało nawet pisać lub mówić o sprawach polskich", ale potrzeba mieć conajmniej *in potentia* kulturę polską, która jest *chrześcijańską*, więcej nawet—*katolicką*.

„Asymilatorzy nasi stoją niemal wyłącznie na stanowisku „wolnomyślicielskiem". Religia ich „nie obchodzi"—*idea myśli niepodległej ma być terenem zejścia się obu stron*", co jest sprzeczne z kulturą ducha polskiego.

„Kultura polska jest chrześcijańską—i tylko tą drogą odbyć się może istotnie z nią złączenie. Inteligencya żydowska musi znaleźć się na gruncie chrześcijańskim, musi *przejść przez chrześcijaństwo*, ażeby zetknąć z polskością. I niechby sobie potem głosiła „myśl niepodległą"—na początek pamiętać musi, jaką drogą szli wolnomyśliciele pochodzenia katolickiego czy chrześcijańskiego. Jest to największy błąd asymilatorów, że im się zdaje, jakoby można było przeskoczyć wieki duchowego rozwoju. *Naturalną ewolucyą najwyższych natchnień żydowskich było chrześcijaństwo.* Proroctwo starego zakonu jest jednym krokiem ku niemu. Żydzi niegdyś byli tego nie zrobili—i odtąd czeka on na nich, jako konieczność nieprzemożona...

„Jest to tak proste, jak to, że kto chce odczytywać księgi polskie, musi języka się nauczyć. Kto chce odczytać i przyswoić sobie duszę polską, musi przyswoić sobie formy w których się ona rozwijała".

Baumfeld tym, którzy boją się „zażydzenia" społeczeństwa polskiego przez wcielenie żydów do organizmu narodowego, odpowiada: „naród który się ostał w czystości przed groźnymi zamachami narodów obcych a uprzywilejowanych władzą i przemocą, miał powód lękać się zatrucia krwi przez masę luźną i niekulturalną, bez władzy i chyba bez żadnych naogół nęcących przymiotów". Trudno na to się zgodzić. Historyczne oddziaływanie na naród polski było więcej zewnętrzne. Organizm narodowy był zdrowy i rozwijał się w warunkach naturalnych. Teraz jest osłabiony i skrępo-

wany. Trzeba też pamiętać o tem, że żydzi są silnie zorganizowani na podstawie religijnej, silni są finansowo i w obecnych warunkach mają większą możność rozwijania się, niż polacy. Tutaj nie można być optymistą—muszą być brane pod uwagę prawa, rządzące wszelkim organizmem żywym.

Rozpatruje też Baumfeld proces dojścia inteligencyi żydowskiej do „wolnej“ myśli czyli bezreligijnej, która przejawia się w ciągłych przyczepkach do katolicyzmu, a nie chce „widzieć wstecznictwa i ciemnoty ducha i obrzędów religii swojej. Nie chcą wiedzieć, że to, co robią i do czego dążą, nie może być nawet *negatywną* formą do przyjęcia kultury polskiej, a gdzie *pozytywna*"?

Dalej autor przeprowadza paralelę między katolicyzmem i judaizmem i z tego wnioskuje, że praca w tych warunkach nad asymilacyą nie prowadzi do celu.

„Nie można zostać Żydem, chcąc być Polakiem“.

„Żyd-Polak—to nonsens“

„Może być Polak, który *był kiedyś* żydem, a który poznawszy zupełną niemożność sharmonizowania dwuch kultur tak sprzecznych, porzucił jedną dla drugiej. Ale taki, który chce być i tu i tam, taki, który chce zachować tradycyę żydowską, a równocześnie ma pretensye do związku z tradycyą polską—to jest dziwotwór, to niedorzeczność, wynikła właśnie z charakterystycznego braku wiary, braku zapału, braku bezwzględnego ukochania sprawy.

„Trzeba *rozstrzygnąć*, czy potem jednostka taka pójdzie drogą przemian religijnych, czy odda się w służbę narodu, powiększając jego dorobek duchowy, inaczej—jej to rzecz i tajemnica. Ale trzeba *rozstrzygnąć* i *postanowić*—a nie chwytać się połowicznych dróg asymilatorskich, które łudzą, i przewlekają tylko rozwiązanie.

„Mówię o tych żydach, którzy chcą i muszą (jest mus wewnętrzny) być polakami. Są inni – ci wypowiadają się wyraźnie, i do nich pretensyi mieć nie można, o ile nie mają uroszczeń do jakichkolwiek wpływów na sprawę narodową“.

Autor broszury zajmuje w warszawskim obozie postępowym stanowisko indywidualne, dowodem czego—choćby rozpatrywana przez nas broszura. Ze względu na oryginalne i śmiałe ujęcie przedmiotu polecamy ją interesującym się kwestyą żydowską.

J.-W. Orzeł.

Ks. W. REITER. Jaką ma być sprawiedliwa płaca robotnika? Poznań 1911 r. „Głosy na czasie" Nr. 26 str. 101. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Cena 30 kop.

Rozpatrując przyczyny walki ekonomicznej między pracodawcami a rzeszą robotniczą, autor wnioskuje, że zatarg toczy się naokoło pojęcia sprawiedliwej płacy. Pojęcie to wkracza w dziedzinę etyki, w związku więc z nią sformułowane być może. Ks. Reiter nie przeczy, że wyjaśnienie istoty sprawiedliwej płacy jest z matematyczną ścisłością niemożliwe, uważa jednak za niezbędne ją określić. Mówiąc o sprawiedliwości polega na nauce św. Tomasza z Akwinu, definiując sprawiedliwą płacę opiera się na encyklikach Leona XIII i wogóle na teoryi szkoły chrześcijańskiej. Robotnik ma otrzymywać tyle, iżby zapłata wystarczała na zaspokojenie jego potrzeb życio-

wych, utrzymania rodziny (bez obowiązku pracy żony i dzieci małoletnich), wreszcie pewien plus ma mu służyć na utworzenie niewielkiego kapitału (rodzaju rezerwy w starości lub w czasie choroby, kalectwa czy przymusowego bezrobocia) Podlega ona dwu rodzajom wahań: 1° ponieważ skala potrzeb życiowych zmienia się w stosunku do tego lub innego kraju, odpowiednia zapłata też zmieniać się musi; 2° większe lub mniejsze uzdolnienie robotnika wpływa na wyższą lub niższą płacę. Szkoda, że autor nic nie wspominał o pierwszeństwie zapłaty robotniczej przed innemi wynagrodzeniami, wszak to jest jeden z postulatów szkoły chrześcijańskiej. Dalej omawia ks. R. formy płacy w ich historycznym rozwoju i stadyum dzisiejszem. Pierwsze pobieżnie, drugie dość obszernie. Analizuje także umowę najmu fabrycznego, twierdząc, że jest ona wolna tylko formalnie. W rzeczywistości zaś ogranicza ją nierówność położenia kontrahentów. Robotnik bowiem ma mniej możności czekania na lepsze warunki, niż przedsiębiorca na niższe zaofiarowanie. Praca jego obejmuje przestrzeń ograniczoną. Wreszcie ciąży na nim konserwatyzm prawno-społeczny, niechętny do rewizyi normowania płacy. W rozdz. IV „teorye społeczne, a sprawiedliwa płaca" autor streszcza teoryę liberalną, teoryę angielską funduszu płac, lassalowskie prawo spiżowe, teoryę socyalistyczną i chrześcijańską, którą cokolwiek uzupełnia w porównaniu z powyższym. Tytuł niezupełnie jest odpowiedni, gdyż niektóre z tych teoryi nie zajmowały się sprawiedliwością, poprzestając na abstrakcyjnem, teoretycznem ujęciu kwestyi płacy. W końcowym rozdziale znajdujemy uwagi o współudziale robotników w zyskach, ostatecznych wniosków o tej formie płacy (dodatkowej) niema, jasne atoli, że autor rozwiązania kwestyi społecznej w dopuszczeniu robotników do zysków nie widzi.

Rzecz omawiana jest popularna, a jako taka grzeszy rozwlekłością, przytaczaniem rozmaitych nadużyć w zapłatach, mających znaczenie niekiedy lokalne, nadających się do opracowań ściślejszych niż to; razi wreszcie nadmiernym sceptycyzmem i krytycyzmem, które zaciemniają idee przewodnie. A popularyzacya to jasność i przejrzystość. Kwestyę istoty sprawiedliwej płacy potraktowano za pobieżnie, wciśnięto ją między inne zagadnienia, zamiast uwypuklić, uwydatnić ten jeden z naczelnych postulatów ekonomii chrześcijańskiej. Książeczka zyskałaby na wartości, gdyby ją przerobiono. Ośmielimy się także zapytać, czy w obszernej literaturze niemieckiej nie było dziełka bardziej godnego spolszczenia? Broszurę ks. R. polecamy nie ze względu na jej wybitne zalety, lecz w przypuszczeniu, że bądź co bądź pewien pożytek przynieść może. Język nie wolny od naleciałości i błędów.

M. Pachucki.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

□ Dr. Robert Plöhn: *Księga Mądrości życia.* Psychologia praktyczna. Umotywowane rady i wskazówki, jak żyć z ulgą (?) w gorączce tegoczesnej walki o byt powszedni. Z trzeciego wydania oryginału wiedeńskiego prze-

łożył *Mieczysław Rościszewski.* Wydawnictwo Bibl. Dzieł Wybor. Warszawa, Sienna 2. Str. 148. Cena 40 k.

□ B. Bolesławita: *Tułacze.* Opowiadanie historyczne. Tom II-gi. Str. 150. Warszawa, Nakład „Biesiady literackiej". 1911 r.

□ Zygmunt Bartkiewicz: *Słabe serca.* Wydanie drugie. Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolffa. 1911. Str. 380. Cena 1 rb. 80 kop.

□ Ks. Władysław Chrzanowski: *Sprawozdanie pierwsze z opieki nad wychodźcami polskimi w Szwajcaryi w roku 1910-ym.* Fryburg 1911. Nakładem „Jagiellonii" Tow. Księży i Kleryków Polaków we Fryburgu. Str. 24.

□ Marya Szpyrkówna: *Zwrotki jesienne.* Kraków 1911. G. Gebethner i spółka. Str. 142. Cena 1 rb. 25 kop.

Z Tatr. — Z Pamiętnika. — Przez szare szkiełko.—Z niewysłanych listów.—Przekłady z rosyjskiego.— Wiersze różne,—oto szereg cykli,składających się na sympatyczną całość, którą polecamy uwadze czytelników.

□ Dla młodzieży. Na rzecz Koła Szkolnego im. św. Stanisława Kostki. Wydawcy: Ks. Jan Gnatowski, Ignacy Baliński i Józef Weyssenhoff. Warszawa. 1911. Str. 92. Cena 1 rb.

Na zajmującą całość tej książki zbiorowej składają się prace następujących autorów: Ign. Balińskiego, Oswalda Balzera, Leopolda Caro, ks. Wł. Chotkowskiego, Br. Dembińskiego, J. K. Dworzaczka, K. Glińskiego, ks. J. Gnatowskiego, A. Jaczynowskiego, J. Jankowskiego, K. J. Jasińskiego, W. Kosiakiewicza, A. Krechowieckiego, K. Laskowskiego, Jana Łady, R. Łubieńskiego, Wł. Maleszewskiego, A. Mazanowskiego, W. St. Reymonta, Henryka Sienkiewicza, ks. A. Szlagowskiego, St. Tarnowskiego, Arcybiskupa Teodorowicza, M. Thullie, J. Wasiutyńskiego, Ks. Wawrzyniaka, J. Weyssenhoffa i L. Włodka. Powyższy spis autorów i cel książki starczą zapewne za najgorętsze polecenie.

□ Stanisław Bełza. *Odgłosy Szkocyi.* Część I, str. 151; część II, str. 189. Warszawa, 1911. Nakład „Ziarna". Cena każdej części w oprawie 50 kop.

□ Henryk Nagiel: *Tajemnice Nalewek.* (Z cyklu: „Krwawe dramaty") Tom I-y z 6-ciu ilustracyami. Str. 191 Warszawa. 1911. Nakład Gebethnera i Wolffa.

□ Ks. A. Kwieciński. *Katechizm rzymsko-katolicki dla dzieci.* Warszawa 1910 T. Hiż i A. Turkułł. Str. 32. Cena 3 k.

□ Wanda Grochowska. *Święte prawa i obowiązki święte.* Uwagi o małżeństwie i wychowaniu dzieci. Warszawa. 1911 Biblioteka im. Jana Jeleńskiego. Cena 5 kop. Za 100 egz. 3 r.

□ O. Abt. T. J.: *Droga krzyżowa.* Włocławek. 1911. Księgarnia Powszechna. Str. 64. Cena 25 kop.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Oświadczenie.

W No. 44 „Dziennika Powszechnego" znajdujemy następujące oświadczenie J. E. Ks. Biskupa Ruszkiewicza:

W ostatnich czasach redaktor „Roli", p. Szczepan Jeleński, w broszurze p. t. „Zarys nowego programu", rzucił w świat sporą dozę *nowych niekościel-*

nych pojęć, a uczynił to, wierzyć chcemy, w dobrej wierze, znaliśmy go bowiem dotąd, jako człowieka niezachwianych zasad katolickich. O dobrej wierze redaktora „Roli" świadczy i to, że nie krył się z błędami swymi przed władzą kościelną, lecz owszem, wierząc, że napisał rzecz dobrą, nadesłał i nam egzemplarz owego „Zarysu nowego programu".

Z obowiązku pasterskiego, jak również czyniąc zadość przypuszczalnym życzeniom redaktora „Roli", zabieramy głos w ocenieniu tej jego broszury, by i samemu jej autorowi ułatwić pogodzenie się z zasadami wiary Chrystusowej i czytelnikom „Roli", o których zachwycie dla wspomnianego „Programu" tak często „Rola" wspomina, wskazać właściwą wartość broszury.

Godzi się nam przypomnieć zarówno redaktorowi „Roli", jak i wszystkim autorom świeckim, że wszelkie prace, czy to małe broszury, czy też wielkie dzieła, jeżeli mają za przedmiot *religię i moralność chrześcijańską*, podlegają cenzurze kościelnej. Broszura redaktora „Roli", aczkolwiek traktuje o religii i działalności religijnej, nie posiada aprobaty kościelnej i to jest przyczyną, że autor wspomnianej broszury nie ustrzegł się błędów dogmatycznych i innych. Błędy te obowiązkiem jest naszym *zaznaczyć i potępić*, co też obecnie czynimy.

Rzeczą nie naszą—oceniać wartość „Programu" naukową i literacką, lub jego zastosowalność społeczną; oznajmiamy jedynie, że zdania takie, jak:

„Musimy odnowić nasze pojęcia o religii i o tem, co jest jej istotą" (str. 9).

„Nam nie wystarczą „wizyty" w kościele, ani głucha, ślepa, automatyczna karność, która jest bluźnierstwem" (str. 9).

„A dążenie do osiągnięcia maximum życia i nadania mu najwyższej wartości—to jest właśnie akcya religijna" (str. 11).

„Religia—to zjednoczenie całego życia na zasadzie Boskiej" (str. 13).

„Bóg powierzył swe Credo geniuszowi ludzkości" (str. 16).

„Bigoterya jest bluźnierstwem, jak wszelka bezczynność (str. 18)

„Lecz kto chce zabić, zagłuszyć swe naturalne namiętności, ten jest marnotrawcą ognia, którym go Bóg obdarzył. Nam potrzebni są dziś ludzie wielkich, silnych namiętności. Nie zagłuszać namiętności i wyniszczać, lecz je kształcić i przekształcać z pożogi brutalnej w trawiący ogień tęsknoty za życiem i szczęściem coraz szerszem i wyższem—oto istota ascezy" (str. 18).

„Ale i ten się myli niemniej, kto sądzi, że człowiek stworzony jest, aby szczęśliwym był" (str. 18).

i tym podobne—*są niezgodne z nauką Kościoła katolickiego*.

Wyrażamy nadzieję, że redaktor „Roli", p. Szczepan Jeleński, zechce wycofać z obiegu swą broszurę, naprawi zgorszenie i ze względu na wprowadzonych w błąd czytelników umieści na łamach „Roli" odpowiednie sprostowanie.

† *Ks. Ruszkiewicz*

Biskup-Sufragan Warszawski.

Trzy logiki.

Bolesław Prus w 7-ym numerze „*Tygodnika Ilustrowanego*" „młodzieży polskiej, którą szczerze kocha" poświęcił dłuższy artykuł pod powyżej zaznaczonym nagłówkiem, rozpatrujący zajścia uniwersyteckie w Krakowie.

„Istnieją — mówi Prus: — w rodzaju ludzkim trzy logiki: logika uczuć, logika myśli i logika woli. Najwcześniejszą jest logika uczuć; to też ule-

gają jej dzieci, kobiety rozkapryszone i wogóle ludzie, w których instynkty pierwotne górują nad wychowaniem cywilizacyjnem i moralnem. Zasady tej logiki są następujące: to jest piękne, prawdziwe, użyteczne—co ja lubię; to będę czynił—co mnie się podoba!

W logice uczuć „moje własne" upodobania, albo też osoby, dla których mam sympatyę, zasłaniają mi cały świat; one są środkiem wszechistnienia, wszystko należy do nich.

„Wydalono dwu naszych kolegów—woła pewna odezwa — jedynie za to, że wola młodzieży wysunęła ich na stanowisko naczelne". O! „wola młodzieży", takim jest nowy bóg!... „Społeczeństwo powinno stanąć po stronie słusznych dążeń"... A dlaczego „słusznych"?... Bo one są naszemi dążeniami!... Oczywiście mamy tu do czynienia z logiką uczuć".

Zilustrowawszy następnie dosadnie tego rodzaju logikę przykładem rozumowań trzyletniej Babluni takie dalej Prus wysnuwa refleksye:

„Drugą, wyższego stopnia logiką jest logika myśli, znana i praktykowana od czasów Arystotelesa. Tłum posługuje się nią tylko instynkownie i nie zbyt często; ale ludzie, którzy odbierają najwyższe wykształcenie, mają obowiązek jak najczęściej stosować się do jej przepisów. Zaś pierwszy przepis ten: „Prawdziwe jest tylko to, co daje się stwierdzić zawsze i wszędzie, a przynajmniej—co ma za sobą jednozgodne świadectwa ludzi, zasługujących na wiarę. Czemu przeczą ludzie rozumni, uczciwi i w danej chwili bezstronni, to nie może być traktowane jako prawda".

I następnie z nieubłaganą logiką zbija Prus punkt po punkcie zarzuty co do rektora i senatu akademickiego, wykazując przekonywająco ich powierzchowność lub bezzasadność. Również szczegółowo poddaje rewizyi „prawdę" o ks. Zimmermannie:

„Jeszcze w roku 1908 p. Bujak, znawca stosunków galicyjskich, pisał: „Będąc stanowczym przeciwnikiem klerykalizmu i jego rządów, można być jednak gorącym zwolennikiem pracy duchowieństwa nad rozwojem gospodarczym ludu wiejskiego i miejskiego"... (Galicya, t. 1), a jako przykład tego rodzaju wpływów zacytował ks. Tyczyńskiego i wieś Albigowę. Nieco później my, królewiacy, dowiedzieliśmy się o genialnej działalności ks. Wawrzyniaka, patrona spółek w Poznańskiem, a w jesieni roku zeszłego któreś z naszych pism doniosło, że wydział teologiczny krakowski sprowadza ks. Zimmermanna, który był głównym pomocnikiem Wawrzyniaka, do wykładów socyologii chrześcijańskiej, ażeby obznajmić przyszłych kapłanów z działalnością społeczną.

Kto zna historyę Albigowej, kto wie, ile dobrego uczynić może rozsądny i uczciwy ksiądz na wsi, ten sprowadzenie do Krakowa ks. Zimmermanna musi uważać za objaw rzeczywistego postępu na wydziale teologicznym. Pomocnik Wawrzyniaka nie był symbolem „zwycięskiego klerykalizmu", ale raczej dowodem, że krakowski wydział teologiczny radby wejść na drogę działalności obywatelskiej. A tymczasem temu właśnie apostołowi polskiego handlu, polskich spółek, odrodzenia wsi polskiej, temu właśnie młodzież—w pewnej części—polska... wyprawiła kocią muzykę w chwili,

kiedy miał zamiar wygłosić odczyt o „Polskich spółkach zarobkowych w W. Ks. Poznańskiem". Nieprzebaczalny skandal!

W „Sztuce prowadzenia sporów Schopenhauera" (tłómaczenie J. Lorentowicza), p. t. *Wybieg 28,* znajdujemy taką radę: „Niektóre twierdzenia przeciwnika możemy krótko usunąć, sprowadzając je do jakiejś nienawistnej kategoryi, np. ech, to jest manicheizm, to idealizm! i t. p." Otóż tego wybiegu użyto w Krakowie przeciw—całej działalności Zimmermanna, piętnując ją jako „klerykalizm"... Podniesienie dobrobytu, oświaty, umiejętności pracowania na wsi to—„klerykalizm"! Użyto jeszcze innego wybiegu, powołując się na jakąś niby humorystyczną, w gruncie rzeczy nieudolną broszurę ks. Z. Zapomniano tylko, że w naszym interesie narodowym leży nie to: czy ks. Z. jest dobrym humorystą? ale—czy dobrze zna kwestyę spółek i czy potrafi do tego rodzaju pracy zachęcić księży galicyjskich?

Nie znam ks. Zimmermanna; może człowiek ten zawiedzie nadzieje uniwersytetu krakowskiego. W każdym razie dzisiejsza anty-zimmermannowska kampania jest jednem ze wstrętnych zjawisk naszego życia narodowego."

Wreszcie w zakończeniu Prus dodaje:

„Trzecią logiką jest logika woli; jej rad słuchają ludzie dojrzali, ludzie czynu i charakteru. Zasadniczym jej przepisem jest: Czyń to, co dokładnie znasz, do czego masz siły, co może być użyteczne dla ciebie, twoich blizkich, instytucyi, w której pracujesz i—narodu.

A oto parę aforyzmów:

„Istnieją dwie cenne tajemnice: spełniać swoje obowiązki codzień prędzej, rozumniej, dokładniej—i nigdy nie robić dwu rzeczy od razu, tylko jedną, ale gruntownie". (J. Payot). Np. ucząc się, nie robić polityki.

„Najlepszą drogą, która prowadzi do harmonii, spokoju i wolności, jest poszanowanie woli uczciwych kierowników" (M. H. C. Carey)."

Widzimy więc z refleksyi Prusa, że znaczna część młodzieży jagiellońskiego uniwersytetu stoi dopiero na pierwszym stopniu logiki, miejmy nadzieję że nie zawsze na tym poziomie będzie i że z czasem zacznie się rządzić logiką myśli i logiką woli, a temsamem przestanie być narzędziem zakulisowych działaczy, grających na uczuciach i niedoświadczeniu życiowem młodzieży.

„Katolicyzm Eleuzyński."

Znany ogólnie w Polsce prof. Wincenty Lutosławski oryginalnymi swymi poglądami filozoficzno-religijnymi i narodowymi nastręczył wiele sposobności do sporów i dyskusyi, zamieszczanych niejednokrotnie na łamach pism rozmaitych kierunków i odcieni.

Pisma katolickie najczęściej zajmowały się stosunkiem teoryi prof. Lutosławskiego do doktryny katolickiej i prawie zawsze podkreślały dość dziwaczne połączenie dogmatów Kościoła Katolickiego z tajemniczymi praktykami i filozofią Indusów, oraz z mistyczną ideą Polski.

Zarzuty przeciwko prof. Lut. są skierowane również częściowo i przeciwko „Eleusis," stowarzyszeniu, założonemu przez Lutosławskiego i będącemu wcieleniem jego poglądów.

Wprawdzie elsowie niejednokrotnie zaznaczali, iż nie uznają bynajmniej za prawdziwe *wszystkich* poglądów swego założyciela (patrz spraw. „Eleusis" w № 1 „Prądu" b. r. str. 43) jednakże swego nowego „Credo" w którym jasno byłoby zaznaczone, w czem mianowicie elsowie z profesorem Lutosławskim się nie godzą, o ile wiemy, nie ogłoszono.

Ostatno w czterech końcowych numerach *„Przeglądu Powszechnego"* z r. ub. ks. J. Urban T. J. w artykule p. t. „Katolicyzm Eleuzyński" rozpatrzył szczegółowo prace prof, Lutosławskiego i stosunki jego do „Eleusis," stawiając cały szereg poważnych zarzutów *pod adresem elsów*, z których kilka ważniejszych poniżej przytaczam:

„Uczniowie Lutosławskiego—elsy, o ile wnioskować z ich pism przyjmują również tę (o reinkarnacyi i preegzystencyi dusz) naukę na powagę „wieszczów" i swego założyciela. T. Strumiłło twierdzi, że „reinkarnacya tylko w formie wstecznej (t. j. rozumiana jako wcielenie się dusz ludzkich w zwierzętach) została przez Kościół potępiona i piętnuje „wyobraźnię inkwizytorską ortodoksów, którzy byli innego zdania, kiedy chodziło o naukę Towiańskiego i Słowackiego."

W tymże artykule ks. Urban wykazuje, iż reinkarnacya, tak jak ją pojmuje Lutosławski, jest niezgodna z nauką Kościoła.

„Najważniejsze atoli wyznanie znajdujemy w trzecim, czwartym tomiku Eleusis, wydanym w roku 1908. Ówczesny redaktor T. Dąbrowa podaje w przedmowie jakby zarys *Credo* stowarzyszenia, występując widocznie w imieniu nie swojem własnem wyłącznie, lecz w imieniu Koła, którego myśli tłumaczy.

Niestety w zarysie owym odnajdujemy wszystkie istotne składniki nauki Lutosławskiego. Potępiona jest zatem „krzykliwa nietolerancya", a drogą jest elsom „nauka o duszy Kościoła, do której wszyscy ludzie dobrej woli i czystego sumienia należą". Swita elsom „synteza najskrajniejszych systemów filozoficznych," mająca się nazywać „panteistycznym induwidualizmem." Jaźń nieśmiertelna, jak u Lutosławskiego, tak i u nich „dąży poprzez liczne szczeble bytowania do osiągnięcia pełni doskonałości... do powrotu do jedni z Naczelną Jaźnią świata, w której wszyscy byliśmy bez początku przed początkiem widzialności". Potępiają elsowie „supremacyę intellektu nad intuicyą, przyznając zatem rozumowi, w charakterze organu poznawczego wartość tylko względną, wskutek czego przekonania religijne swoje muszą oprzeć właśnie na owej „bezpośredniej intuicyi"... Narodowość uznaje za „gatunek dusz." i t. d.

Zdaje nam się, iż trafimy w myśl wielu sympatyków „Eleusis", ceniących jego pracę w kierunku narodowo-etycznego odrodzenia społeczeństwa, jeżeli powiemy, że byłoby wielce pożądane dla uniknięcia nieporozumień na przyszłość, aby elsowie zechcieli dokładnie i bardziej wyczerpująco określić zarówno swój stosunek do poglądów prof. W. Lutosławskiego, jak i swe Credo religijne.

Szanowną Redakcyę

uprzejmie prosimy o łaskawe zamieszczenie na łamach swego poczytnego pisma treści najnowszego zeszytu „Prądu".

Z poważaniem

Redakcya „Prądu".

Miesięcznika „Prąd" ukazał się zeszyt 2 za luty r. b. i zawiera:

Chrystyanizm i kwestya społeczna przez Edmunda Bieńkowskiego. **Idea narodowa** przez Aleksandra Chmielewskiego. **Sprawozdania i krytyki:** Orison S. Marden „Wola i powodzenie", Ellick Morn „Zbudź się i walcz" przez k. ch; — Andrzej Baumfeld „Sprawa polska a żydzi" przez J. W. Orła; — Ks. W. Reiter „Jaką ma być sprawiedliwa płaca robotnika" przez M. Pachuckiego. **Notatki bibliograficzne — Przegląd czasopism:** Oświadczenie — Trzy logiki. — „Katolicyzm Eleuzyński". **Z miesiąca:** Praca duchowieństwa wśród ludu. — Rydzyna. **Polemika:** Stanisław Grabiński, — W sprawie artykułu kol. Fedorowicza p. t. „Ruch religijno-etyczny wśród młodzieży". **Informacye:** Wykłady wakacyjne w Oksfordzie — Seminaryum włocławskie. — Patenty naukowe dla kobiet. — Montpellier. **Treny:** Jak muzyckie narzędzie. — Płaczący nad swym ludem — przez Wacława Wolskiego. **Kronika.** — **Notatki statystyczne.** **Dział młodzieży:** W 25-tą rocznicę zgonu przez Alę Rosé. — „Urywki z listów" przez St. Kociemskiego. — „Myśli o wyzwoleniu" przez Jerzego Czeszejkę.

Z MIESIĄCA.

Praca duchowieństwa wśród ludu.

W czasach, gdy niektóre odłamy społeczne za najpierwszą potrzebę uważają zwalczanie duchowieństwa jako „szerzącego ciemnotę", dobrze chyba będzie przyjrzeć się i odwrotnej stronie medalu, to jest temu, jak duchowieństwo pracuje. Wiadomo, co pracy duchowieństwa zawdzięcza Poznańskie, a owoce tejże pracy coraz częściej uwydatniają się zarówno w Galicyi jak i w Królestwie. Do bardziej znanych dokumentów skuteczności tej pracy należą: Albigowa i Lisków.

Świeżo właśnie przed paru tygodniami na ostatniem zebraniu wydziału Kółek Rolniczych w Warszawie ks. Bliziński, proboszcz liskowski, zdawał sprawę z tego, co zrobiono w tej miejscowości w ciągu lat dziesięciu.

Lisków leży w Kaliskiem w okolicy, objętej wychodźtwem sezonowem; gdy ks. Bliziński przybył tam, emigracya szerzyła się z szybkością zastraszającą. Samo nawoływanie do pozostawania w domu powstrzymać jej nie mogło. Trzeba było dać zarobek odpowiedni na miejscu, bo na ruch, wywołany pobudkami meteryalnemi, przedewszystkiem temiż pobudkami oddziaływać skutecznie można. Zrozumiał to ks. Bliziński i — choć nie miał odpowiedniego przygotowania ekonomiczno-społecznego—wziął się do pracy i zrobił wiele, bo miał odczucie potrzeb chwili i rzadki dość u nas przymiot: wytrwałość. W jaki sposób ta praca postępowała, z jakiemi trudnościami się spotykała i dzięki czemu nie upadła w chwilach przełomowych, to są szczegóły tak charakterystyczne i pouczające, że pozwalamy sobie przytoczyć kilka wyjątków ze sprawozdania ks. Blizińskiego.

„Zaczęto od założenia *sklepu spółkowego*. Trzeba było zużyć nieco czasu na wyłożenie samego pomysłu, jego celu, korzyści. Stanęło wreszcie do spółki 35 włościan, którzy złożyli po 10 rb. Dołączono do tego 100 rb. kaucyi złożonych przez subjekta, utworzył się kapitalik, z którym sklepik otwarto.

Nie było wielkiego entuzyazmu przy zakładaniu tego sklepu, ani nawet wiary w jego powodzenie. Większość dawała pieniądze ot dlatego, że proboszcz tego sobie życzył, uważając to jednak za pieniądz przepadły. W końcu roku sklep zyskał 446 rb. dochodu, a w tem 223 rb. czystego zysku; po odtrąceniu sum amortyzacyjnych przyznano 25 proc. dywidendy.

Spółkowcy nie chcieli brać dywidendy, uważali, że to poniekąd nie wypada. Ks. Bliziński jedak nastawał na to, by dywidenda ta została w gotówce wypłacona, by nie kiełkowały posądzenia, że została ona tylko dla wykazania. W następnych latach obracano już zyski na nowe przedsiębiorstwa.

Kupiono *stadnika*, 2 *siewniki rzędowe*, *bronę*; za wynajmowanie tych narzędzi pobierano po kilkadziesiąt kop. dziennie, czem nakłady te amortyzowano.

Stopniowo pomyślano o *wzajemnem ubezpieczeniu paszy i ziarna* na wypadek ognia, zaczęto wysyłać co rok paru chłopców na Kursy, zaprenumerowano parę gazet.

Okoliczności same też prowadziły do rozwijania przedsiębiorstwa. Sklepik, robiąc konkurencyę żydowi, podciął jego egzystencyę. Żyd, wyjeżdżając z Liskowa, sprzedał swój dom sklepikowi spółkowemu za 900 rb.

Nie brakło też i trudności na tej drodze. W r. 1905 subjekt zarwał sklep na 200 rb. Przyjęto na jego miejsce sklepową z kobiet miejscowych. Ta w ciągu jednego roku narobiła strat za 400 rb. Ten ostatni cios mocno już ugodził w byt sklepu. Stracono do niego zaufanie, nalegano na całkowite jego zwinięcie. Udało się jednak opanować to zniechęcenie. Dziś sklep znowu rozwija się normalnie. Ostatni rok wykazał 8,000 rb. targu. Zysk przeciętny w ostatnich latach wynosił 300—330 rb. mimo wysokie komorne, płacone przez sklep w celu poparcia domu ludowego.

Pomyślano następnie o rozwinięciu *tkactwa* w Liskowie. Zwrócono się do dr. Benniego, (przewodniczącego sekcyi przemysłu ludowego w Warszawie) który dostarczył warsztatu, instruktora, 100 rb. zapomogi. Początek mimo to był bardzo trudny. Pierwszy rok dał 260 rb. straty. Towar wyrobiony okazał się lichym, ze składów go zwracano, klientela się zraziła, uczniowie stracili wiarę i wycofywali się. Były to czasy porewolucyjne i Tow. opieki nad dziećmi zwracało się do ludzi dobrej woli na prowincyi o zabieranie dzieci bezdomnych z warszawskiego bruku. Ks. Bliziński założył w Liskowie *gniazdo z internatem* dla takich dzieci i przyjął ich trzydzieści. Wychował sobie też z nich uczniów dla warsztatów tkackich. Stopniowo dało się przezwyciężyć braki wytwórczości i lepiej tę pracę zorganizować. Dzisiaj czynne są na miejscu 22 warsztaty, pracuje w nich 40 osób. Przeciętny zarobek wynosi 5—8 rb. tygodniowo, co jak na wieś i zimę uznać trzeba za zarobek wysoki. Towaru wyrabia się rocznie za 22 — 23,000 rb. Zbyt jest dość duży w Warszawie, Kaliszu, Kielcach, Ciechanowie, idą jednak towary liskowskie i na Podole, nawet na Kaukaz.

Kiedy ruch w Liskowie się wzmagał i niejeden się już o korzyściach takiej pracy naocznie przekonał, zabrano się do budowy domu ludowego. Koszty domu obliczono na 11,100 rb. Kapitału na ten cel posiadano niewiele. Opodatkowania się z morgi nikt nie śmiałby nawet proponować. W chwili rozpoczęcia robót posiadano 2,000 rb. prywatnej bezprocentowej pożyczki i zaufanie do księdza jako kierownika robót. Majstrowie wobec tego nie nalegali na wypłaty. Materyały dawano na kredyt. Zwózka wszelka zadarmo robiona przez włościan. Kopanie i wszelką pomoc ręczną również wykonywali zadarmo włościanie. Na 800 gospodarzy tylko 2 się przy tej robocie nie pokazało. A były też i grosze wdowie. Żony wychodźców, nie mogąc zwozić ni kopać, przyniosły po 1 rb. Ktoś sprawę wygrał w sądzie, ofiarował na dom 17 rb. i t. p. W ten sposób dom stanął kosztem znacznie mniejszym niż przypuszczano, mianowicie kosztem 8,200 rb. Dziś po trzech latach jest na nim długu 4,400 rb.

W domu mieści się sala duża 23$\times$10 łokci. W dzień używana bywa na *ochronkę* dla 160 dzieci, wieczorami bywają tam przedstawienia amatorskie, jest pomieszczenie dla czytelni, sklepu, kasy, orkiestry i chóru.

Obok ochronki wspomnianej założył ks. Bliziński w okolicy jeszcze 6 ochronek. Utrzymują się one same. Od dzieci pobiera się opłata 1 rb. kwartalnie. W ochronkach tych wychowuje się 480 dzieci oraz 100 analfabetów uczy się czytania i pisania.

Wyniki tej pracy ochroniarskiej przedstawiają się w sposób następujący: W roku 1900, kiedy ks. Bliziński przyjechał, było w Liskowie analfabetów 87 proc. Z tych, co czytać umieli, połowa umiała czytać tylko na książce do nabożeństwa i to swojej własnej. Dziś po 10 latach liczba analfabetów wynosi 27 proc. Wśród ludności w wieku lat 9—20 tylko 9.2 proc.

Przy ochronkach rozwinięto też *naukę zabawkarstwa*, która daje już obecnie 400 rb. rocznego dochodu.

Równocześnie z domem ludowym utworzono *spółkę pieniężną*, która ma obecnie do 40 tys. rb. obrotu. Spółka działa zupełnie samodzielnie. Prezes, skarbnik, członkowie zarządu, są to wszystko włościanie. Buchalterem jest syn włościanina, wychowaniec Pszczelina.

Założono też *straż ogniową*, korzystając z zapomogi rządowej w wysokości 920 rb. Na cele takie daje rząd po parę tysięcy rubli we własnym dobrze zrozumianym interesie.

W roku zeszłym przystąpiono do zbudowania *kąpieli* ludowych. Kosztorys kąpieli ludowych wraz z pralnią i piekarnią spółkową wynosił 2,700 rb., z tego 1,900 rb. na budynek, 800 rb. na urządzenie. Piekarnia spółkowa ma swoją racyę istnienia w tem, że wypiekanie po domach wobec drożyzny opału kalkuluje się coraz gorzej. Na pokrycie kosztów posiadano 600 rb. zapomogi Tow. hygienicznego, 500 rb. z zysków z tkactwa, 200 rb. zapomogi Tow. opieki nad dziećmi, 330 rb. z zabawy na ten cel urządzonej, 50 rb. zapomogi C. T. R. i 250 rb. pożyczki bezprocentowej. Brakło 770 rb.

Utrzymanie kąpieli kosztuje 170 rb. rocznie, z tego 100 rb. opał, 60 rb. obsługa, 10 rb. nafta.

Przypuszczalny dochód liczono jak następuje: 400 dzieci kontrolowanych przez ochronki po 4 kąpiele na rok po 3 kop. od kąpieli — 48 rb. Dziesięciu mężczyzn i 10 kobiet tygodniowo po 5 kop. od osoby — 50 rb. na rok. Dziesięć wanien tygodniowo po 15 kop. od wanny — 75 rb. Przy takiej normie koszty utrzymania będą pokryte,

Praktyka wykazała, że pomimo zimy, ludność korzysta z kąpieli obecnie 1 i pół do 2 razy więcej, aniżeli przewidywano w kalkulacyi.

Towarzystwo hygieniczne posiada fundusz 3,000 rb. przeznaczony na kąpiele ludowe. Dotychczas jednak prócz Liskowa nikt z tego funduszu nie korzystał.

Na instytucyach wyżej wymienionych jest obecnie 5,300 rb. do spłacenia. Nie jedna z nich jednak może się już wykazać dochodem. Warsztaty tkackie dają dochód, sklep spółkowy daje dochód, spółka pieniężna i maślarnia również. Z dochodów tych 550 rb. rocznie idzie na amortyzacyę długów. Po dziesięciu latach wszystkie te instytucye będą od długów wolne.

— Za działalność tę—kończył ks. Bliziński swoje sprawozdanie:—spotykały mię liczne pochwały. Są one jednak tylko smutnem świadectwem ogólnego stanu rzeczy. To wszystko bowiem zdziałać można w każdej parafii. Lisków nie posiadał wcale dobrych warunków. Zabierając się do

tej pracy, nie posiadałem żadnego do niej przygotowania. Urodzony i wychowany w Warszawie, znałem lud jedynie z powieści, kiedym jechał na swoją parafię. Na miejscu pomocy nie znalazłem. Dwory robiły raczej wszystko, co mogły, ażeby pracę tę w zarodku powstrzymać. Lud był ciemny i biedny, komunikacya licha, wychodźtwo szerzyło się ogromnie. Nie wierzę jednak, żeby tych trudności nie można było przezwyciężyć. Brak wytrwałości jest nam główną zawadą w pracy. Siejąc, chcielibyśmy jednocześnie żąć.

Powołujemy się wciąż na siły paraliżujące. Istotnie te siły działają. Ale my tak chętnie w ich istnienie wierzymy, zbyt chętnie, niestety. Widzimy je tam nawet, gdzie ich wcale niema. Jeśli żywioły burzące nie szczędzą życia dla burzenia, powinniśmy okazać trochę więcej wytrwałości, jeśli chcemy być od nich lepsi".

Od osób, które zwiedzały Lisków i przyjrzały się prowadzonej tam pracy, słyszeliśmy, iż ks. Bliziński odznacza się nietylko wytrwałością lecz i wybitnemi zdolnościami organizacyjnemi — te dwa przymioty sprawiły, że choć narazie, jak wspomnieliśmy, nie posiadał specyalnego przygotowania ekonomiczno-społecznego wyrobił się na jednego z dzielniejszych pracowników społecznych, mogącego być pod tym względem wzorem dla wielu. Wrodzone zdolności oryentowania się w stosunkach i zmysł praktyczny — zastąpiły ks. Blizińskiemu w początkach pracy brak odpowiedniego przygotowania, — ale nie wszyscy takie zdolności posiadają, a tymczasem dzisiaj tak się warunki układają, że praca społeczna staje się niemal dopełnieniem pracy duszpasterskiej i wszyscy ze zdolnościami czy bez specyalnych zdolności w pracy społecznej udział brać muszą.

Z tych względów dziś dla duchowieństwa znajomość socyologii jest niezbędna. Konieczność ta już została zrozumiana, dowodem wprowadzanie od lat paru coraz to w nowem seminaryum duchownem wykładów socyologii, które też zostały uwzględnione w Petersburskiej Akademii Duchownej, a od półrocza — po dwuletnich zabiegach — na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Możemy więc mieć słuszną nadzieję, że za lat kilka Albigowa czy Lisków przestaną być wyjątkowemi miejscowościami lecz parafii podobnie zagospodarowanych będzie nie tylko już dziesiątki, ale setki i tysiące.

als.

Rydzyna.

Od dłuższego czasu opinię publiczną wszystkich dzielnic Polski zajmuje gorąco sprawa zaprzepaszczenia wielkiego dziedzictwa książąt Sułkowskich — ordynacyi rydzyńskiej. Zajęcie to najzupełniej zrozumiałe, gdy sobie uprzytomnimy, że chodzi tu o znaczny szmat ziemi w Poznańskiem, gdzie od lat kilku o każdą piędź gruntu wre zaciekła walka między germanizatorską komisyą kolonizacyjną a polakami. Strata znacznego obszaru musiała być w tych warunkach odczuta boleśnie, a tem boleśniej że ogół nie ma pewności, czy wszystko zostało uczynione dla zapobieżenia tej smutnej

ostateczności. Niepewność tę podsyca fakt, że rząd pruski ofiarował Antoniemu hr. Wodzickiemu i Henrykowi hr. Potockiemu cztery miliony marek, za zobowiązanie się do nieprzedsiębrania niczego, coby mogło utrudnić objęcie ordynacyi przez rząd pruski.

Wobec tego faktu w każdym umyśle powstaje pytanie: za cóż rząd pruski dawałby tak znaczną sumę, gdyby czuł się zupełnie pewnym i uprawionym sukcesorem ordynacyi? Według aktu fundacyjnego ordynacyi spadkobiercami jej ustanowionych zostało 11 osób wraz z ich potomstwem po mieczu—z zastrzeżeniem jednak, że każdy z magnatów utrzymuje prawa do ordynacyi tylko w takim razie, jeżeli uczyni na wypadek swej śmierci bezpotomnej darowiznę $^3/_4$ swego majątku na rzecz ordynacyi (warunku tego, w razie zaniedbania przez wymienionych w akcie fundacyjnym sukcesorów mogą dopełnić i ich dzieci)—oraz, że w razie wygaśnięcia wszystkich uprawnionych do dziedziczenia, ordynacya przechodzi pod władzę i na użytek Komisyi Edukacyi Narodowej; dochody ordynacyi obracane być mają na wychowanie młodzieży szlacheckiej.

Z wyznaczonych przez akt fundacyjny sukcesorów (z wyjątkiem zmarłych bezpotomnie) zeznał deklaracyę darowizny $^3/_4$ majątku na rzecz ordynacyi tylko Tomasz hrabia Potocki, wnuk wymienionego w akcie Aleksandra Potockiego. Natomiast jako prawny następca Komisyi Edukacyjnej zgłosiło się kolegium szkolne prowincyonalne w Poznaniu. Rząd pruski stał zawsze na tem stanowisku, że Komisya Edukacyjna była organem władzy państwa Polskiego i że wszelkie jej prawa, na mocy traktatów rozbiorowych, przeszły na odpowiedni organ rządu pruskiego.

Opinie uczonych prawników, co do słuszności pretensyi rządu pruskiego były jednak różne. Niezupełnie pewnemi swego musiały najwidoczniej czuć się władze pruskie, skoro różnemi uchwałami familijnemi i faktami starały się umocnić swoje stanowisko, a właśnie do ważniejszych należy układ hr. Potockiego i hr. Wodzickiego z rządem pruskim dnia 10-go lipca 1908 r. i uchwała familijna z dnia 2 września tegoż roku, w której brali udział obydwaj wspomniani hrabiowie, a na której postanowiono rozwiązanie ordynacyi.

Wspomniane tutaj akty i fakty nie wyczerpują bynajmniej wielce zawikłanej strony prawnej całej sprawy i treściwe choćby jej rozpatrzenie wprost niemożliwe jest w łamach naszego pisma, a tem mniej byłoby celowe, że nawet biegli prawnicy po ich rozpatrzeniu nie do jednych dochodzą wniosków.

Gdy jednak fakt układów hr. Potockiego i hr. Wodzickiego doszedł do publicznej wiadomości, opinia ogółu jednomyślnie dała wyraz swemu przekonaniu, że społeczeństwu polskiemu stała się krzywda, o którą wystąpiono z pretensyą nie tylko do wspomnianych hrabiów ale i do ich doradców prawnych, a zwłaszcza do posła d-ra Z. Dziembowskiego. Sąd obywatelski w sprawie, wynikłej, z powodu zarzutów o niepatryotyczne przyczynienie się do zaprzepaszczenia Rydzyny, między dr. Z. Dziembowskim a redaktorem „Dziennika Poznańskiego" uznał wprawdzie, że pierwszy „przez udział swój w sprawie Rydzyny obowiązków obywatela Polaka nie naruszył"—ale podnoszą się głosy, że zdanie tego sądu nie jest zupełnie miarodajne,

bo jakkolwiek składali go ludzie nieposzlakowani — ale nie prawnicy, gdy tymczasem w tej kwestyi wszystko się opiera na zawikłaniach natury prawnej.

Ze względu na osobę hr. Wodzickiego, który bierze czynny udział w życiu publicznem i politycznem Galicyi, zajmowała się sprawą Rydzyny również krakowska rada miejska i po wysłuchaniu specyalnego referatu radnego dr, Klemensiewicza orzekła, iż postępowaniu hr. Wodzickiego nic zarzucić nie można — ale następnie krytyka wykazała poważne braki w referacie dr. Klemensiewicza, na którym polegali radni krakowscy, wypowiadając swój pogląd.

Słowem, sprawa wciąż nie jest wystarczająco wyjaśniona; być może, iż do tego przyczyni się ponowne jej rozpatrzenie przez specyalną komisyę Kół polskich do Dumy i Rady państwa w Petersburgu, do której odniósł się Henryk hr. Potocki jako członek jednego z tych Kół.

Dotąd tymczasem pozostają niewyjaśnione najważniejsze fakty, na których opierają się zarzuty, skierowane przeciwko sukcesorom ks. Sułkowskiego. Pierwszy dotyczy owego osławionego zobowiązania i wynikającej zeń tendecyi do usunięcia innych agnatów.

Właśnie obecnie *„Słowo Polskie“* podaje dokumenty, stwierdzające, że sąd postanowił nie zarządzać—wbrew przepisom—wywołania pozostałych agnatów dla powzięcia owej uchwały familijnej na skutek rozporządzenia ministra sprawiedliwości i że ten sam minister polecił odrzucić, jako spóźnione, zgłoszenie agnata ks. Alfreda Sułkowskiego z linii bielskiej na skutek zażalenia kolegium szkolnego w Poznaniu i berlińskiego adwokata hr. Wodzickiego. Sukcesorowie nie czynili zatem nic, coby mogło przyczynić się do uratowania ordynacyi, lecz, przeciwnie, w celu otrzymania przyrzeczonych przez rząd kilku milionów marek, starali się o nieuznanie praw innych agnatów. Drugi zarzut, stanowi zapytanie: za co otrzymali hr. Wodzicki i Potocki 4 miliony marek od rządu (połowę szacunku ordynacyi), jeżeli obrońcy ich dowodzą, że sprawa Rydzyny była nie do wygrania, a rząd nawet bez rozwiązania ordynacyi mógł rozkolonizować majątki po między Niemców w formie dzierżawy parcelacyjnej, jak to obecnie często czyni?

Dziś Rydzyny już się uratować nieda, wyjaśnienie dwóch powyższych punktów będzie miało tylko znaczenie moralne, ale tem niemniej jest niezbędne.

Godząc się z konieczności z faktem dokonanym, opinia publiczna spodziewa się jednak i uważa się uprawnioną domagać nawet tego, aby miliony, mające być wypłacone hrabiom Potockiemu i Wodzickiemu przez rząd pruski, obrócone zostały na użytek ogólny, pod postacią fundacyi o celach oświatowych.

Zdaje się, że sami oni ten pogląd podzielają, gdyż w motywach sądu w sprawie między dr. Dziembowskim a redaktorem „Dziennika poznańskiego” znajdujemy taki ustęp: „...hr. Wodzicki i Potocki przedstawili mu (d-rowi Dziemb.) opinię trzech znanych obywateli Księstwa Poznańskiego, którzy drogę ugody pod pewnymi warunkami zalecali. Te pewne warunki są sądowi obywatelskiemu znane i gdy *będą dotrzymane* — a sąd obywatelski

ma te poważne *piśmienne* zapewnienia — przyniosą społeczeństwu istotne korzyści.

Tak więc utrata Rydzyny choć w części ma być społeczeństwu polskiemu wynagrodzona.

als.

Polemika.

W sprawie artykułu kol. Fedorowicza p. t. „Ruch religijno-etyczny wśród młodzieży."

Jesteśmy przeciwnikami polemik: szkoda na nie czasu, czasu drogiego, który lepiej w inny, pożyteczniejszy sposób zużyć. Jednak zaczepieni i oskarżeni niesłusznie, musimy się bronić. Dlatego replikowaliśmy na artykuł p. Fedorowicza, umieszczony w „Prądzie" (nr. 7—8). Skoro jednak autor, czy nie chce, czy nie może naszych wyjaśnień zrozumieć — składamy broń. Walka jest nierówna: p. Fedorowicz wojuje słowami, my faktami i to faktami, których on nie zna, a o których z wielką pewnością siebie wyrokuje, więc lepiej tej walki zaniechać. Dzisiaj po raz ostatni będziemy się starali zbić fałszywe twierdzenia i pomyłki p. Fedorowicza, bez względu jednak na to, czy i co on znowu na to odpowie, my zachowamy milczenie.

Przejdźmy po kolei odpowiedź p. Fedorowicza z nr. 11—12 „Prądu" na rok 1910.

Pisze autor: „Gdybym nawet niesłusznie nazwał Sodalicyę bractwem, mającem szczególną cześć dla N. M. Panny, sądzę, iż krzywdy wzmiankowanemu stowarzyszeniu nie byłbym wyrządził", zaś w artykule jego p. t. Ruch religijno-etyczny wśród młodzieży (Prąd Nr. 7—8) znajdujemy następujące słowa: (Akademickie Sodalicye Maryańskie we Lwowie i Krakowie)... są rodzajem bractw religijnych i dlatego, właściwie, mogłoby nie być rozpatrywane tutaj, ponieważ jednak prowadzą one i pracę społeczną, odgrywając zarazem na gruncie galicyjskim pewną rolę, więc kilka słów im poświęcam." Zestawienie tych dwu cytat chyba samo mówi za siebie. Omawiając „ruch religijno-etyczny," chce się pominąć Sodalicyę, jako, „rodzaj bractwa, a nie czyni się tego tylko dlatego, że stowarzyszenie to prowadzi „i pracę społeczną." Sądzimy, że Sodalicya miała wszelkie prawo, żeby być w tym artykule omówioną, skoro i ona dąży do odrodzenia społeczeństwa i zabiera się do pracy społecznej, starając się przedewszystkiem wyrobić działaczy wewnętrznie, a przecie p. Fedorowicz pisze wyraźnie: „Na pierwszym planie wszelkiej działalności trzeba postawić zaniedbane dziś wewnętrzne wyrobienie jednostki" (cyt. aut.). Tą właśnie drogą idzie Sodalicya, więc czy nie mogła się słusznie uczuć dotkniętą, gdy nazwano ją „rodzajem bractwa" i chciano „dlatego właśnie jej nie rozpatrywać"?

O „prowadzenie na pasku" trudno się dalej spierać. Niema lekarstwa na upór. Z chwilą kiedy p. Fedorowicz uznał, że w „Sodalicyi widać dążność do zakucia ludzi w pewne szablony," że jest „zakuwanie w pewne ogólne formułki" i pomimo naszego dowodzenia, że jest wręcz odwrotnie, zdania zmienić nie chce— to trudno, dyskusya ta jest rzeczą próżną, bo my opieramy się — jak już na początku wspomnieliśmy — na faktach, nasz oponent ma nie wiedzieć skąd zaczerpniętych wiadomościach.

W dalszym ciągu repliki spotykamy zdanie: „Mając tak dogodne do pracy warunki jak w Galicyi, mogła Sodalicya wziąć udział szeroki w pracy społecznej, mogła pracować na niwie robotniczej, oświatowej wśród młodzieży szkolnej, na niwie literackiej i dziennikarskiej, mogła jednem słowem zrobić przynajmniej tyle, ile robią w podobnych warunkach stowarzyszenia „postępowe" i „bezwyznaniowe". Zgodzilibyśmy się na to w zupełności, gdyby autor zamiast napisać, że „Sodalicya miała to zrobić" — napisał, że to robi. Nie robi tego tak głośno jak „stowarzyszenia postępowe," dlatego może o tem p. Fedorowicz nie słyszał, ale robi. Bo pracuje w związkach rzemieślniczych, zajmuje się młodzieżą szkolną, zaczęła obecnie pracę dziennikarską. Nie da się zaprzeczyć, że jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, ale od Sodalicyi nie można dużo wymagać, bo rzeczywiście stara się pracować w miarę sił. Trzyma się Sodalicya zasady, że nie o ilość pracy chodzi, lecz o jej jakość, że przedewszystkiem należy dbać o jaknajlepszy rozwój istniejących już sekcyi, zanim się zacznie tworzyć nowe. Wszak ilość sekcyi (a tego zdaje się żądać p. Fedorowicz) nie stanowi o wydajności ich pracy, bo o nic łatwiej, jak o istnienie na papierze.

Pisząc, że Sodalicya wogóle jest instytucyą niesłychanie żywotną i niestarzejącą się mimo trzech wieków istnienia — miałem na myśli słowa autora z cytowanego artykułu, powtórzone obecnie w „odpowiedzi" że „...tchnienie świeżego, szczerze demokratycznego ducha w nieco przestarzałą formę Sodalicyi, byłoby z ogromnym pożytkiem jej samej i t. d." O to mi chodziło gdy pisałem, że szkoda, iż p. Fedorowicz zabrał się do krytykowania takiej instytucyi — bezpodstawnie. Sprzeciwiliśmy się wtedy zapatrywaniu autora, sądziliśmy, że w odpowiedzi jakieś umotywowanie jego stanowiska — tymczasem otrzymaliśmy wyłącznie powtórzenie tych samych gołosłownych frazesów. Bo frazesem jest i duch demokratyczny i przestarzała forma Sodalicyi: na czem właściwie polegają? Jeżeli trzeba tchnąć ducha szczerze demokratycznego" t. zn. że dotąd panuje w Sodalicyi... arystokratyzm, czy nie? Musimy się tedy zapytać, gdzie i w czem autor zauważył arystokratyzm? Podobnie ma się rzecz „z przestarzałą nieco formą Sodalicyi:" w czemże się ona objawia? Te twierdzenia trzeba było umotywować, skoro zaś tego nie uczyniono, my na nie nic odpowiedzieć nie możemy, bo doprawdy nie wiemy, co autor ma na myśli?

Co do „apostolstwa," to cała nasza praca sekcyjna jest niem właśnie. Sekcya eucharystyczna jest apostolstwem wewnętrznem, inne zewnętrznem. Sekcye: apologetyczna i pogadanek środowych, których posiedzenia są zawsze ogłaszane na Uniwersytecie i w dziennikach i na które prawo wstępu przysługuje *każdemu* słuchaczowi Wszechnicy — spełniają zadanie apostołowania wśród szeregów młodzieży uniwersyteckiej. Reszta sekcyi działa na koła poza-uniwersyteckie. Czy więc autor „miał prawo powiedzieć, że praca apostolska za mało jest uwzględniona"—nie będziemy rozstrzygali.

Na zakończenie musimy stanowczo odeprzeć i zastrzedz się przeciw insynuacyi, jakoby Sodalicya sądziła, że czyni łaskę Kościołowi, stojąc w dzisiejszych czasach na gruncie katolickim. Musimy wprost nazwać to po imieniu: jest to naciąganie słów i podsuwanie im zgoła innego znaczenia niż mają w rzeczywistości. Pisałem: „Krytyka jego (p. Fedorowicza), zdradzająca nieznajomość istotnego stanu rzeczy, celu swego nie spełnia, t. j. nie może sprowadzić usunięcia niedomagań, zawinia wobec czytelników, informując ich błędnie, grzeszy ciężko niesprawiedliwością względem instytucyi, stojącej jawnie, w dobie obecnej, wśród młodzieży na gruncie wybitnie katolickim." Zdaje mi się, że nie potrzeba dużo dobrej woli, żeby zrozumieć, że ten, kto w dzisiejszych czasach, w piśmie *katolickiem*, najniesłuszniej krytukuje instytucyę *katolicką*, ten zawinia wobec niej ciężko i co najważniejsza: oddaje złą przysługę sprawie katolickiej wogóle, której przecież sam powinien bronić. W końcowem zdaniu naszej repliki, w którym p. Fedorowicz dopatrzył się tu bardzo dziwnej myśli, chcieliśmy zaznaczyć, że nie możemy się zgodzić na krytykę, opartą na informacyach z bezpodstawnych.

Bolesne jest nad wyraz to, że pisma katolickie nietylko, że się nawzajem nie popierają — ale przeciwnie walczą przeciw sobie. Gdzież, jak nie w katolicyźmie powinno być więcej miłości i zgody?! A jest inaczej. W Nr. 11—12 „Prądu," na str. 385 znajdujemy następujące słowa: „A więc koniec końców nic nam nie pozostaje, jak pogodzić się z losem, że w Królestwie Polskiem są tylko pisma nakatolickie, podkatolickie, półkatolickie, ćwierćkatolickie, źle katolickie i podejrzanie katolickie, a katolickich niema wcale. Tak wynika z opinii pism katolickich o sobie." Stan ten, tak jaskrawo przez „Prąd" stwierdzony i potępiony, jest zdaje się właśnie wynikiem tego, że jedni krytykują drugich, nie poznawszy sprawy dokładnie: to wywołuje polemikę — repliki i t. d. wywiązują się kłótnie „potępieńcze swary," nienawiści; w ostatecznym rezultacie mnóstwo jednostek ożywionych najlepszemi chęciami — zniechęca się i popada w bezczynność, widząc, jak ludzie zdążający do tych samych celów, wzajem sobie szkodzą i wzajem się szkalują. Tak było — niestety — w Polsce zawsze, tak jest i dziś pośród jej stronnictw politycznych, ale że tak jest nawet wśród polskich katolików, czy to nie smutne?

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, jest to ostatnie słowo z naszej strony w sprawie artykułów p. Fedorowicza i cokolwiek on odpowie — co do nas, kończymy polemikę.

Stanisław Grabiński.
Prefekt Sodalicyi Akademickiej w Krakowie.

ODPOWIEDŹ.

Zarówno w artykule moim, jak i w replice na odpowiedź p. Grabińskiego starałem się trzymać gruntu akademickiej dysputy. Nie chodziło mi nigdy o zgnębienie przeciwnika lecz o wyjaśnienie prawdy. Nie rozumiem przeto tonu powtórnej repliki p. Grabińskiego, która z gruntu spokojnej wymiany zdań zeszła.

Nieprzekonany bynajmniej odpowiedziami p. Grabińskiego, powrócę w niedalekiej przyszłości do sprawy Sodalicyi, poświęcając jej specyalny artykuł i niniejszem p. Grabińskiego do akademickiej nad nim dyskusyi zapraszam.

Z. Fedorowicz.

INFORMACYE.

— **Wykłady wakacyjne w Oksfordzie.** W kolegium dla kobiet St. Hilda's Hall w Oksfordzie odbędzie się w lecie r. b.. jak corocznie czterotygodniowy kurs wakacyjny języka angielskiego, historyi i literatury dla cudzoziemek, pragnących wydoskonalić się w znajomości języka angielskiego.

Wykłady trwać będą od dnia 3-go do 31-go lipca.

Według programu, obejmą z literatury angielskiej: 6 wykładów o Szekspirze, 4 o Miltonie, 2 o Sheridanie i Goldsmicie, 4 o Tennysonie i Browningu, jako dramaturgach, 2 o Swinburnem, 4 o kierunkach nowoczesnego dramatu angielskiego.

Z historyi Anglii: 6 wykładów o okresie królowej Elżbiety, 4 o purytanach i purytanizmie, 4 o filozofach angielskich: Baconie, Lockem, Butlerze i J. S. Millu.

Z języka angielskiego 4 wykłady, poza tem nauka wymowy i konwersacya.

Cały kurs czterotygodniowy kosztuje od 10 do 20 funt· sterl. (od 100 do 200 rubli) z mieszkaniem i utrzymaniem, albo 4 funty sterl. (40 rub.) bez mieszkania i utrzymania.

Po wszelkie informacye zgłaszać się należy pod adresem: Mrs. Burch, Norham Hall, Norham Road, England.

— **W seminaryum włocławskiem** kształci się w bieżącym roku szkolnym 90 alumnów na wszystkich sześciu kursach.

Seminaryum włocławskie stoi najwyżej ze wszystkich zakładów tego rodzaju w państwie.

Niezależnie od przedmiotów specyalnych wykładane są anatomia, fizyka, socyologia, pedagogika, psychologia i t. p., języki nowożytne, hebrajski i grecki.

Seminaryum dzieli się na dwie części a) liceum i b) seminaryum właściwe. Na pierwszej są dwa kursy, a na drugiej—cztery. Opłata za naukę wraz z całkowitem utrzymaniem wynosi w liceum rb. 100, w seminaryum 50 rb.

— **Patenty naukowe dla kobiet.** Komisya szkolna Izby państwowej rozważyła projekt ministeryum oświaty w sprawie nadawania tytułów naukowych kobietom. Komisya uchwaliła zasadę, że utworzone być mają specyalne komisye egzaminacyjne dla kobiet, kończących wyższe kursy żeńskie w Rosyi lub za granicą: komisye te nadawać będą dyplomy i tytuły naukowe, odpowiadające dyplomom i tytułom męzkim, w tej liczbie i tytuł lekarza. Kobiety, posiadające takie dyplomy, mogą w następstwie ubiegać się o tytuł magistra lub doktora poszczególnych nauk narówni z mężczyznami. Po ukończeniu wyższych kursów żeńskich i otrzymaniu dyplomu kobiety mogą składać dodatkowy egzamin z pedagogiki i obranego przedmiotu dla otrzymania specyalnego patentu nauczycielki gimnazyalnej. Kobiety, pozostające na rządowej służbie pedagogicznej, mają pobierać emeryturę, która w razie ich zgonu będzie przekazywana ich mężom, niezdolnym do pracy. W państwie rosyjskiem obecnie istnieje 25 wyższych kursów żeńskich, utrzymywanych wyłącznie prawie ze środków prywatnych i wpisów; je-

dynię tylko wyższe kursy lekarskie, utrzymywane są przez rząd i mają przywileje zakładu rządowego.

— **Montpellier.** Wszelkich danych, tyczących się wyższych zakładów naukowych w Montpellier (Uniwersytet, Szkoła agronomiczna, W. Szkoła handlowa), jak również warunków pobytu — udziela Biuro Informacyjne Brat. Pom. Młodz. Pol. w Montpellier. Zwracać się należy pod adresem: Montpellier (France) Mademoiselle Laure Cyngott, Allée des Acts, Wills-Maglis".

TRENY

Jak muzyckie narzędzie...

...Jak muzyckie narzędzie z cedrowego [drzewa,
Przez Ducha dłoń ognistą trącane ta-[jemnie,
Rozszlochały się mroczne duszy mojej [ciemnie,
Że wam tylko o Polsce i Jej smutkach [śpiewa! ..

Niby brzoza, w księżyca blasku się sre-[brząca,
Na starej, zapomnianej oddawna mogile,
W Jeremiaszowym żalu bewładnie się [chylę,
A mój włos siwiejący nocny powiew [trąca...

Słyszę, zda się, jak w grobie tym oj-[ców pancerze
Żelazne niepamięci rdza przegryza podle,
I o śmierć się już tylko najrychlejszą [modlę,
I, by „z kości ich wstali mściciele“, [nie wierzę!...

Wacław Wolski.

Płaczący nad swym ludem...

Panu B. Mich. poświęcam.

...Płaczący nad swym ludem cieniu Je-[remiasza,
Pobłogosław żałobnej, czarnej mojej, [lutni,
A wy jej gry słuchajcie, bracia moi [smutni!...
Oto gorzkich, srebrzystych łez mych [czarna czasza,
Postawiona u Polski, mej łzawych ołtarzy,
Magicznie, tajemniczo w żałobie lamp [żarzy...

I ty krwawego bólu ojcowskiego magu,
Coś wypłakał łzy duszy, te Perły bez [ceny,
Jęczące organowo, boleściwe treny,
Przy Twej drogiej Urszuli czarnym sar-[kofagu,
Połóż błogosławiącą dłoń na głowie [wnuka,
Co na Narodu krwawy ból wyrazu szuka...

Nie, bym szukał do żalów daremnych przyczyny,
Albo też dla efektu rozdzierać chciał [szaty
W tej smutnej dobie dziejów, tak w po-dłość bogatej,
Ale, że jestem „smutny i sam pełen winy“,
Na mojej czarnej lutni treny płaczę [z duszy,
Których żałosne brzmienie polskie ser-[ca wzruszy.

Wacław Wolski.

KRONIKA.

Ku czci Słowackiego. Od redakcyi „Księgi obchodów ku czci Słowackiego w r. 1909" otrzymaliśmy, z prośbą o wydrukowanie, odezwę następującą:

„Ku uczczeniu i upamiętnieniu setnej rocznicy urodzin Słowackiego, wyjdzie w najbliższych miesiącach „Księga obchodów, urządzonych ku czci poety w r. 1909". Pomieści ona także opisy obchodów, urządzonych w Królestwie Cesarstwie; dotychczas znane są redakcyi opisy obchodów w Armawirze, Będzinie, Charbinie, Chełmie Częstochowie, Dorpacie, Gniewaniu, Grodzisku, Humaniu, Jekaterynburgu, Kamieńcu Podolskim, Kielcach, Kijowie, Koluszkach, Krzemieńcu, Lublinie, Łodzi, Łomży, Łęczycy. Mławie, Mińsku, Mohylowie, Moskwie, Opocznie, Ostrowcu, Ostrołęce, Płoskirowie, Płocku, Puławach, Radomiu, Radomsku, Sandomierzu, Sierpcu, Skierniewicach, Sosnowcu, Sosnówce, Strzemieszycach, Suwałkach, Szawlach, Warszawie, Wilnie, Wieluniu, Włocławku, Zasławiu i Żytomierzu, razem W 45 miejscowościach.

„Ponieważ jednak jest rzeczą prawdopodobną, że obchody takie odbyły się także w innych miejsach, uprasza redakcya „Księgi obchodów" jak najgoręcej osoby, urządzające takie obchody w miejscach powyższym spisem nieuwzględnionych, o nadsyłanie opisów obchodów pod adresem dr. Wiktora Hahna we Lwowie, Żulińskiego 11 A, najdalej do 28-go b. m. Również uprasza się dyrekcyę teatrów warszawskich o podanie spisu wystawionych dzieł poety w r. 1909.

„*Wszystkie pisma polskie, wychodzące w Królestwie Polskiem, upraszamy o przedruk tej odezwy.*"

Bratnia pomoc w Lipsku obchodzi w roku bieżącym dziesięciolecie swego istnienia.

Powstała w początku. r. 1901-go i jest obecnie najpopularniejszą polską korporacyą studencką, liczącą blizko 90-iu członków zwyczajnych i wspierających. W ciągu swego dziesięcioletniego istnienia Towarzystwo w miarę swych środków niosło pomoc materjalną przybywającej na studya młodzieży polskiej w postaci krótko lub długoterminowych, zwrotnych lub niezwrotnych zapomóg. Od stycznia 1903-go roku do połowy r. 1909-go istniała przy „Bratniej pomocy" „Czytelnia polska" biblioteka. Ponieważ utrzymywanie ich pochłaniało zbyt wiele pieniędzy i dawało niejednokrotnie powód do różnych niesnasek w łonie członków Towarzystwo postanowiono je zwinąć.

Od r. 1906-go Towarzystwo zostało zalegalizowane przy tutejszej wyższej szkole handlowej za inicyatywą członków Towarzystwa, powziętą na uroczystym obchodzie piątej rocznicy jego istnienia w d. 28-ym stycznia tegoż roku. Przypadającą obecnie dziesiątą rocznicę możnaby było uczcić ufundowaniem kapitału stypendyalnego dla niezamożnych studentów-polaków wyższej szkoły handlowej.

Echa zajść krakowskich. Z powodu zajść na uniwersytecie krakowskim wyrokiem Senatu Akademickiego 262 studentów otrzymało naganę, 2 wydalono i jednemu odmówiono składania egzaminów. Otóż dwaj relegowania słuchacze Heltman i Jemielewski uczynili użytek z przysługującego sobie prawa i niezależnie od rekursu do ministeryum oświaty wnieśli przedstawienie do senatu akademickiego z prośbą o złagodzenie wyroku relegacyjnego. Senat na posiedzeniu w d. 25 lutego rozpatrzył złożone przez obu studentów oświadczenia oraz wyjaśnienia i, przychylając się do wniesionej prośby, cofnął pierwsze swe orzeczenie relegacyjne w ten sposób, że zamienił relegacyę na naganę *cum consilio abeundi.*

We Lwowie śledztwo przeciw młodzieży technickiej za zajścia spowodowane demonstracyami młodzieży krakowskiej, zostało też już ukończone i wyrok senatu politechniki ogłoszony, 258 słuehaczów (z inżynieryi 56, z architektury 22, z chemii 69 z budowy maszyn 71) otrzymało naganę dziekańską, która zanotowana będzie w indeksach; 16 słuchaczy otrzymało naganę rektorską, 4 słuchaczy naganę rektorską, a 4 słuchaczy naganę rektorską, *cum consilio abeundi.*

Zaburzenia rusińskich studentów we Lwowie są obecnie przedmiotem rozpraw sądowych. Jako charakterystykę rodzaju tych zaburzeń dołączamy tylko spis broni, przedstawionej na rozprawie, a znalezionej w salach i na korytarzach, gdzie po

zajściach internowano burzycieli. Arsenał ten zawiera:

1) 17 sztuk broni palnej, tj. 4 pistolety systemu „Browning“ i resztę z oderwanej okładki u kolbki piątego brauninga, tudzież 12 rewolwerów: co do sztuk, które w całości odnaleziono, orzekli znawcy rusznikarscy, że wszystkie były zdatne do użytku, że ze wszystkich — z wyjątkiem czterech sztuk — świeżo strzelano.

1) 90 sztuk ostrych nabojów (2o z brauninga, resztę rewolwerowych) i znaczną ilość łusek z nabojów, oddanych tak z brauningów, jak i z rewolwerów, oraz kule w niemałej ilości.

3) Dwa gumowe kastety.

4) Sztylet myśliwski.

5) 39 bokserów.

6) Około osiemdziesięciu sztuk narzędzi innego rodzaju.

W sprawie tychże zaburzeń ukończył świeżo śledztwo senat akademicki uniwersytetu lwowskiego i po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok następujący: Za niestosowne zachowanie sie wobec komisyi dyscyplinarnej i senatu akademickiego relegowano na zawsze z uniwersytetu lwowskiego Włodzimierza Lewickiego, słuchacza praw; na dwa półrocza relegowano Włodzimierza Biłozura, słuchacza medycyny; na jedno półrocze Włodzimierza Szczurkowskiego, słuchacza medycyny; nagan rektorskich *cum consilio abeundi* udzielono 17 słuchaczom: zwykłych nagan rektorskich 31; przestróg dziekańskich udzielono 11 słuchaczom. Pozostało 23 akademików do dalszego śledztwa, a przeciw 41 akademikom śledztwo wstrzymano.

Ś. p. Józef Montwiłł, poseł do Dumy Państwowej z Wilna, wybitny działacz społeczny, wieloletni dyrektor wileńskiego Banku ziemskiego zmarł w Petersburgu w 61-ym roku życia, pozostawiając żal szczery po sobie w całem społeczeństwie naszem na Litwie. Zwłoki na wieczny spoczynek złożone zostały w Wilnie na cmentarzu na Rossie. Obszerniejsze wspomnienie o zasłużonym działaczu podamy w następnym numerze.

Protest 65 milionerów moskiewskich. W większości uniwersytetów w Cesarstwie niepokoje trwają. Wykłady odbywają się przeważnie pod wzmocnioną opieką policyi, bardzo wielu studentów zwłaszcza w Petersburgu i Moskwie zostało wydalonych. Wskutek postawy ministeryum oświaty wielu profesorów ujrzało się zmuszonymi do podania się do dymisyi. Z powodu tych wszystkich zajść 65 najwybitniejszych przedstawicieli kupiectwa i przemysłu w Moskwie ogłosiło następujący protest:

„Wobec nienormalnych objawów życia w szkole wyższej, nie możemy milczeć. Jesteśmy zdeklarowanymi zwolennikami przeciwdziałania strajkom studenckim, ale sądzimy, że walka nie może być prowadzona środkami, podkopującymi u podstaw naszą szkołę wyższą.

Dzikie wybryki ze strony gromadki niepoczytalnych fanatyków nie usprawiedliwiają środków, na które obecnie zdecydował się rząd.

Młodzież jest bardzo wrażliwa, najszybciej reaguje na uchybienia sprawiedliwości i prawu.

Można twierdzić napewno,że kilka miesięcy temu ogromna większość studentów myślała tylko o nauce. Jeżeli dziś protesty przyjęły taką ostrą postać, to jeszcze nie należy mścić się na samej szkole wyższej. Nie, w wielkiej sprawie tworzenia narodowego gniew jest złym doradcą, a samą siłą materyalną nie można załagodzić konfliktu, sięgającego tak głęboko do duchowych zasobów narodu rosyjskiego.

Złą przysługę rządowi i krajowi okazuje społeczeństwo, gdy w chwilach ich rozbieżności duchowej milczeniem upoważnia rząd do sądzenia, że ma on za sobą moralne poparcie kraju.“

Protest ten podpisali następujący najwybitniejsi przedstawiciele kupiectwa moskiewskiego:

S. Konszyn. S. Załogin, A. Korwinkin, A. Buryszkin, S. Szczukin, K Bachruszyn, M. Gierasimow, D. Riabuszinskij, L. Pawłow, I. Polakow, P. Szczapow, I. Morozow, A. Szamszyn, A. Biełkin, L. Gaduar, M. Michajłow B. Wostriakow, M. Kukin, W. Nosow, A. Konowałow. S. Czetwierikow, P. Riabuszynskij. A. Kuzniecow, A. Morozow, W. Riabuszyński, M. Jasiuninskij M. Derbieniew, S. A. Popow, L. Vautier. A. Konszyn (starszy) A. Konszyn (młodszy) M. Szustow, L. Rabienow. G. Wogau, R. German, M. Kasanow, M. Krasilnikow, A. Goduar, A. Putowkin, W. Balin, I. Ołowianisznikow. M. Ołowianisznikow, M. Buchtiejew, E. Ruperti, I. Czetwierikow, H. Polakow, A. Dunajew, S. Mamontow, P. Sawickij, P. Morozow, P. Botkin, I. Jegorow, 1. Fetisow, D. Niekrasow, A. Parszyn, G. Załogin oraz B. Szwecow.

▽ **Akademia na otwartem powietrzu.** W okolicach Chrystyanii znajduje się wielki fiord, a w nim cały szereg ufortyfikowanych wysp i wysepek, które w razie wojny będą broniły zatoki. Najbardziej malowniczą jest wyspa Fredrikavaern ze starożytnym zamkiem i fortyfikacyami z XVII-go wieku; nadto zaś wskutek nieco odosobnionego położenia można tam obserwować przepiękną grę świateł na niebie i wodzie. Ponieważ w zwykłych czasach wyspa jest niezamieszkana, więc malarz szwedzki Studing Larsen za pośrednictwem Stow. malarzy i rzeźbiarzy zwrócił się do ministeryum wojny z propozycyą, ażeby pozwoliło założyć tam „akademię na otwartem powietrzu" w związku z nowo otworzoną akademią sztuk pięknych. Ministeryum przychyliło się do prośby artystów pod niektórymi warunkami i od d. 1-go czerwca rozpoczną się zajęcia, które trwać będą do 1-go października. Studenci i profesor otrzymają bezpłatnie mieszkanie w zamku i każdy z uczestników będzie opłacał pewną minimalną sumę na „utrzymanie domu". Prowiant jest bardzo tani, gdyż ryby morskie i dzikie kaczki można mieć za bezcen w wielkiej liczbie. Naczelna zasada nowej akademii brzmi: „Kobietom wstęp wzbroniony". Czy jednak zakaz powyższy nie wywoła konieczności postawienia wyspy w gotowości bojowej dla odparcia ataków flotyli zbuntowanych kobiet, to przyszłość pokaże.

Notatki statystyczne

▽ **Uniwersytet warszawski w cyfrach.** Ukazał się niedawno urzędowy „Spis studentów Cesarskiego uniwersytetu w Warszawie na rok akad. 1910 - 1911, a 42 gi istnienia uniwersytetu". Spis ten zawiera imiona i nazwiska wszystkich studentów uniwersytetu warszawskiego z zaznaczeniem ich wyznania, stanu i wykształcenia, jakie otrzymali przed wstąpieniem do uniwersytetu.

Uniwersytet składa się z czterech wydziałów: fizyko-matematycznego (podzielonego na dwa oddziały: matematyczny i przyrodniczy), historyczno-filologicznego, prawniczego i medycznego; pozatem przy uniwersytecie znajdują się kursy farmaceutyczne. Na wszystkich wydziałach są obecnie trzy kursy; czwartego niema wcale. Ogółem zapisanych jest uczniów 1,912, łącznie zaś z farmaceutami (na dwuch kursach) 1,999. Pod względem wyznań statystyka poszczególnych wydziałów przedstawia się jak następuje: Na wydziale historyczno-filologicznym studyuje 428 prawosławnych, dwuch katolików, czterech żydów i dwuch ewangielików. Na wydziale fizyko-matematycznym 76 prawosławnych, dziesięciu katolików, 22 żydów i 7 ewangelików; na oddziale przyrodniczym tegoż wydziału 89 prawosławnych, dwuch katolików, 30 żydów. Na wydziale prawniczym 652 prawosławnych, 40 katolików, 82 żydów, 15 ewangelików i jeden uczeń innego wyznania. Na wydziale medycznym 307 prawosławnych, 71 katolików, 49 żydów, 24 ewangelików i 7 uczniów innych wyznań. Ogółem tedy studyuje w uniwersytecie warszawskim 1,542 prawosławnych, 119 katolików, 185 żydów, 48 ewangelików i 8 innych wyznań. Ponieważ między katolikami są Litwini i Niemcy, ponieważ między ewangelikami jest także wielu Niemców, liczbę uczniów uniwersytetu, zaliczających siebie do narodowości polskiej określić można zatem w przybliżeniu na stu Polaków, tysiąc pięćset pięćdziesięciu dwuch Rosyan.

Druga kategorya cyfr odnosi się do kwalifikacyi, na których podstawie uczniowie ci zostali do uniwersytetu przyjęci. Gimnazyalnem świadectwem dojrzałości wykazać się mogło z całej liczby 1,921 tylko 552, wyraźnie pięciuset pięćdziesięciu dwuch, a mianowicie na wydziale historyczno-filologicznym: 7 na pierwszym kursie, 4 na drugim, 9 na trzecim; na oddziale przyrodniczym: 21 na pierwszym kursie, 19 na drugim, 5 na trzecim; na wydziale prawnym: 91 na pierwszym kursie, 88 na drugim 63 na trzecim; na wydziale me-

dycznym 150 na pierwszym kursie, 154 na drugim, 141 na trzecim. Reszta, a więc 71 proc., tworzą uczniowie seminaryów. Ogółem na wydziale historyczno-filologicznym 412, na wydziale fizyko-matematycznym 62, na oddziale przyrodniczym 76, na wydziale prawniczym 547, na wydziale medycznym 255. Ale nie koniec na tej anomalii. Okazuje się, że i z seminarzystów tylko 927 ukończyło całe seminaryum, jest zaś 433 takich, którzy, wykazali się tylko ukończeniem czterech klas seminaryjnych. Na trzecim kursie jest tylko jeden taki, na oddziale przyrodniczym. Na drugim kursie jest już ich 128 (historyków i filologów 28, fizyków i matematyków 3, przyrodników 8, prawników 57, medyków (!) 33. Na pierwszym kursie stanowią już blisko połowę słuchaczy (bo jest ich 304 na ogólną liczbę 656), a mianowicie historyków i filologów 102, fizyków i matematyków 27, przyrodników 16, prawników 118, medyków 41.

Cudzoziemcy na uniwersytecie paryskim. Pisma francuskie donoszą, że ilość studentów cudzoziemców wzrasta na uniwersytecie paryskim corocznie. Przed dwudziestu laty było w Paryżu tylko 457 studentów z innych krajów, przed dziesięcioma laty było 1,174-ch, w r. 1904 było 1633, a w roku szkolnym 1908—09 było 3,326.

Cudzoziemcy przyjeżdżają do Paryża ze wszystkich części świata. Anglików jest 115, Amerykanów ze Stanów Zjednoczonych 107, Egipcyan 165, Rumunów 233, Niemców 231, poddanych austryackich 139, poddanych rosyjskich 1356 i są prócz tego Szwedzi, Bułgarzy, Grecy, Chińczycy, Japończycy, Brazylianie i t. d.

Wśród cudzoziemców jest wielu takich, którzy już zdobyli dyplomy uniwersyteckie w uniwersytetach własnych i przyjeżdżają tylko na uzupełnienie swych studyów.

Statystyka francuska nie podaje ilości Polaków, jest wszakże rzeczą niewątpliwą, że stanowią oni znaczną część poddanych rosyjskich, austryackich i tych, którzy są podani, jako „Niemcy".

Statystyka Żydów. Podług „*The Jewish Chronicle*", ludność żydowska liczyła w państwie rosyjskiem 5,110,548. Największemi środowiskami żydów w Europie są: Warszawa (254.712) i Odesa (138,935). Po Rosyi z Królestwem Austrya posiada najwięcej żydów, gdyż 1,224,899. W całem państwie austro-węgierskiem jest ich 2,076,277.

Ze stolic europejskich najgęściej przez żydów zaludnione są: Peszt 186,047, Wiedeń 146,926, Londyn 144,300, Berlin 80,000. W cesarstwie niemieckiem jest żydów 282,277, w Rumunii 238,275, w Holandyi 100,082, we Francyi 52,115, we Włoszech 33,630, w Bulgaryi 15,000. w Belgii 12,264, w Anglii (po za Londynem jest żydów tylko 105,988).

Najgromadniejszem środowiskiem żydowskiem na świecie jest New-York — z ludnością żydowską 1,062,000.

W Europie jest żydów 8,942,266, w północnej i południowej Ameryce 1,894,409, w Azyi 522,635, w Afryce 341,867, a w Oceanii 17,106. W noworoczny dzień 1910 ogółem żydów liczyli na kuli ziemskiej głów 11,894,783.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Niez i S-ka, Nowy-Świat 70.

Warszawa. Luty 1911. Nr. 2.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEŻY.

W 25-tą rocznicę zgonu.

d. 19/31 Marca 1911 r.

Smutną rzeczą jest pisać wspomnienie w rocznicę śmierci, wyrywać wspaniałe, zakrzepłe rubiny myśli lub czynów z wiedzą, że stanowią one przebrzmiały, skończony akord ludzkiej treści. A tem smutniej, im więcej życia, więcej wrącej purpurowej krwi toczyło się w żyłach tego, komu to wspomnienie się poświęca.

Taką żywą, jasną rzeką płynie krew uczuć i myśli Bohdana Zaleskiego dziś jeszcze dla każdego, kto się w Jego utwory wczytał. Już Goethe powiedział „*Wer den Dichter will verstehen — Muss in Dichters Lande gehen*“ a twierdzenie to szczególniej ma racyę w zastosowaniu do Zaleskiego, który stanowczo zamało jest znany przez współczesne pokolenie. Dziś dla nazbyt wielu z nas nie biją słowa „Dumy Złotej“ dzwonem echowym, tak silnym, jak dzwonią:

„Po nad całą Ukrainą,
Tam nad stepy, nad mogiły,
Aż gdzie Czarne nasze Morze!..“

Emerson mówi, że „poeta jest przedstawicielem ludzkości. W niezliczonym tłumie ludzi cząstkowych jest on człowiekiem całym, uczy nas poznawać nie swoje własne bogactwo, lecz bogactwo ogółu“ — i słowa te przedewszystkiem dadzą się zastosować do Zaleskiego.

Jak Mickiewicz ukochał bory litewskie, Lenartowicz—mazowieckie równiny,—tak Zaleski umiłował stepy, kurhany, fale Bohu i Dniepru, całą moc, całe piękno „matki Ukrainy“... A na obczyźnie tem głośniej mówiły doń one, tem dumniej szumiały przeszłością, tem silniej łączyły się z płomiennemi wizyami Bohdana.

Wschody i zachody słońca, noce krótkie, gdy „księżyc—mielnik” — oto ukochanie Bohdanowe, ukochanie wielkie, silne, nie gasnące ani na chwilę w długim ciągu lat oddalenia... „Ukraina, ta jedyna” łącznie z polską stanowi Ojczyznę poety... A gdyby żył za dni naszych, gdyby Mu kazano rozdzielić te dwa pojęcia, rozłączyć te dwie Krainy... to chyba by uciekł całą myślą w mrok wizyi własnych, możeby się życia zaparł...

Śpiewak Ukrainy zgasł w 1876 roku; śpiewak, który malował jej czary, który mówił o niej dumą wspomnień legendowo historycznych, który zahaftowywał jej stepy wizerunkami wojsk, pociami rusałek, myślą przeszłości.

Jak czystą, jak jasną była ta dusza miłująca—o tem wnosić może ten tylko, kto umiał wpić się sercem w skarby poezyi Zaleskiego. Jak silnie wczuł się Bohdan w pojęcia i zrozumienie ludu małoruskiego świadczą bodaj te dwa wiersze, wyjęte z „Potrzeby Zbaraskiej“:

„Roznosiło się wkrąg słowo czci Bo- [żej i chwały!
A lżej zaraz się robiło—to grzechy [spadały“.

Naiwność czysto ludowa, i to ludowo-ukraińska przebija często przez zwrotki Bohdanowe, przygważdżając je charak-

terystycznym zwrotem do tej ziemi, po której dziecięciem biegał, do tej krainy, która rozwinęła w nim estetyczne, wysokie poczucie piękne, do tego ludu, który Go dumą, a pieśnią karmił...

Wśród poetów naszych stoi Wieszcz ten samotnie. Wprawdzie łączy Go z innymi łańcuch ogniw romantyzmu, ale i ten romantyzm (jest tak swoisty) tak, że pozwolę sobie użyć niezupełnie właściwego wyrażenia—prowincyonalny, że oddziela Go... nie murem chińskim, lecz wstęgą Sanu i Bohu... od całej polskiej poezyi wszelkich czasów.

Pol opiewał piękno zewnętrzne Ukrainy, Malczewski traktuje ją, jako odpowiedni, historycznie prawdziwy teren dla swojej akcyi—a Zaleski wczuł się w jej życie indywidualne, ukochał jej widoki, umiłował przeszłość... Tamci rzucili szkice krajobrazów—Bohdan tchnął duszą w martwe portrety, Bohdan dał nam charakterystykę ludu—może wyidealizowaną nieco — ale prawdziwą.

Dziś ukraińcy twierdzą, że Józef — Bohdan Zaleski *tylko ukraińcem* był, *ukraińcem o kulturze polskiej*... Odpowiedź jednak inną daje życie Zaleskiego, życie poświęcenia dla Polski. Nie wdając się w szersze traktowanie tej kwestyi, zaznaczam i podkreślam, że o narodowości stanowi osobiste poczucie człowieka... który w „Śpiewnej zmorze“ pisze:

„Jam jak ongi—„Lasze ptaszę“...

Czyliż tylko Lenartowicz ma być poetą—Polakiem? Czyliż śniło się Mickiewiczowi o wyodrębnionej Litwie, a Zaleski czyż wyodrębnioną — malował Ukrainę w „Potrzebie Zbaraskiej“...

Ale Zaleski czuł, że jako Polak należy do wielkiej rodziny Słowiańskiej, czuł to, gdy tłumaczył pieśni serbskie, gdy zastanawiał się nad pochodzeniem rodowego miana tej wielkiej rodziny, gdy rzucił na papier krótki czterowiersz:

„Po *Sławie* zowiem się? czy też po [*Słowie*?
Czy dąb był pierwej? czy dębowe [wieńce?
Ej Zygmuntowscy znali to ojcowie,
Bo się po prostu pisali—*Słoweńce*“.

Nie jakiś neo-slawizm śnił się Zaleskiemu, gdy wołał: „Lach i Kozak bratnia para”, nie wyodrębnianie i rozłączanie marzyło Mu się...

Należy się Bohdanowi Zaleskiemu, więcej uznania, i poznania ze strony współczesnego ogółu naszego. Niechże ta 25-ta rocznica zgonu żywiej przypomni go nam wszystkim, i zachęci do zgłębienia ducha poezyi „Słowika“ z nad Dnieprn. Spełnienie tego, to nawet nasz obowiązek.

Ala Rosé.

Urywki z listów.

Bratu memu, Kazimierzowi, poświęcam.

I.

Pamiętam małą wieś przy starym mrocznym lesie, skąd wspomnień nowych moc każda mi chwila niesie— — —skąd lecą gwary widm gdy siedzę zadumany...

Pamiętam w cudny blask poranka strojne łany... Gdym brodził w sine mgły opasan wpośród trawy... Zachodu dziwny blask na łąkach złoto—krwawy...

Pamiętam jodeł szept, kiedy się kładły zmierzchy na zgarbaciałych lip krągławe równe wierzchy... A dzisiaj skryte w biel wśród sennej ciszy drzemią.

A gwarny dziki wichr przelata ponad ziemią, ujmując w uścisk swój zsmęcone, ciche grusze... a szlakiem wichru dróg ślę w świat swą smutną duszę.

Przez obszar nagich pól, gdzieś chłopskie jadą sanie... z wichrem hen goni w dal dzwoneczków ciche granie... i parska raźno koń, pobłyska w śniegu słońce...

Myśli me lecą hen — — — za sańmi, jako gońce.

II.

A może wrócić z dróg niepewnych, w szlak wskazany, opuścić marzeń kraj samemu tylko znany?...

Utartą drogą pójść gdzie szare idą tłumy; szczytnych się celów zbyć i własnej, wielkiej dumy?

* * *

Czemuż nie stroję czół mych druhów — towarzyszy w łąkowych jaskrów kwiat?...

Hej! kto z was to usłyszy, niech nikłą marą tu przedemną cichy stanie i niech się wsłucha wraz w dalekich dzwonków granie, w żałosny poszum drzew, w poświsty wichru głuche...

* * *

Hej los mi skrzydła skuł, chociaż okowy kruche— — —lecz nie polecić mi, jak ptaki silne, lotne...

Gdzie moje cudne sny rozwiane,— bezpowrotne?...

III.

Jeno na kurhan iść, potrącać lutni struny i los swój w pieśni kląć lub miotać w świat pioruny.

Przyleci gwarny wichr w zapadłą pierś uderzy, zawyje... pomknie w dal, jak zbrojny huf rycerzy.

* * *

Pójdę, gdy mroczny las powita złotą wiosnę i z wichrem pomknie w dal szemranie drzew radosne, umocnić skrzydła swe do lotu w bezkres siny, w nieznany kędy świat, w ukryte w mgłach krainy...

IV.

I znowu widzę wieś w śniegową biel spowitą, rodzinną chatę mą zmurszałym gontem krytą...

I raźno dzwonki sań przedziwnie w dali dzwonią... i znowu myśli me w bezmiarze z wichrem gonią...

Wśród pola punkty grusz, przysiadłych, jak wędrowce, na białe śniegu tło rozległe hen pokrowce.

Zamarzły błyszczy staw pod lasem w słońca blasku, na brzegu pełno grud złotego leży piasku...

Tak było, kiedym sam porzucał wieś rodzimą... (w zawieję śnieżną, mróz, odszedłem wczesną zimą). Jak zapóźniony ptak, co odbił się od stada, a potem gna go w dal tęsknica...

* * *

I oto wrócić chcę do mej zapadłej chaty... i jako było wprzód ustroić czoło w kwiaty...

I świeżych nabrać sił z prazdroju matki—ziemi, a potem, jako ptak odlecieć z sny złotemi.

Stanisław Kociemski.

Warszawa.

Myśli o wyzwoleniu.

Dwa tysiące lat mija od czasu, jak „światłość przyszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemność“ i oto teraz w rozgwarze walk bratobójczych wy-

rywają sobie nawzajem „mamonę niesprawiedliwości, a ziemia, ta ziemia, co ma być „przedsionkiem nieba,“ staje się „cmentarzem z łez, ze krwi i błota,“ światem „zawiści, mordu, ciemna, w którym tylko moc ujemna” panuje, błędnem kołem, z którego duch ludzki często nie ma dość sił, by się wyrwać.

Cóż więc zrobić, aby nie dać się temu błędnemu kołu opanować, a jeżeli ono nas już opanowało — to się wyrwać?

Odpowiedź jedna: wzmódz na tyle swe siły duchowe, by pod ich naciskiem więzy prysły i duch nasz wolny uleciał hen wysoko, pod niebo gwiaździste, na odwieczne szlaki Prawdy, Dobra i Piękna.

Trzeba więc się wyzwolić! Ale jak?

W wieku materyalizmu zapominamy częstokroć, że wyzwolenia osobistego oczekiwać winniśmy przedewszystkiem nie od warunków zewnętrznych, ale od pracy naszego ducha w kierunku doskonalenia się. Należy więc zawsze pamiętać na słowa Mickiewicza: „Nie osiągniesz swobody, nie znajdziesz twojej drogi na ziemi, jeśli ciągle nie będziesz miał przed oczami wyższego celu. A nie dość go mieć przed oczyma — pałając dążyć ku niemu winniśmy. To dążenie jest istotą życia, a reszta wszystko dodatkiem.” *)

Jednakże, niestety, nie zawsze posiadamy dość chęci i sił do dążenia ku szczytom, trzeba więc ją w sobie wyrobić, korzystając ze wszelkich środków, jakie nam daje religia przedewszystkiem, a następnie narodowa literatura piękna i życie wstrzemięźliwe.

A wówczas spełnią się wielkie słowa Krasińskiego:

*) List do Konstancyi Łubieńskiej; cyt. ze „Świtu“ № 11. 1910 r.

Na tę ziemię ukochaną,
na tę naszą polskę ziemię
przyjdzie takie ludzi plemię,
jakich jeszcze nie widziano.

By ta upragniona chwila prędzej przyszła, potrzeba w dzisiejszych czasach nietylko tak niezbędnej pracy jednostek nad sobą ale też nad innymi i dla innych, czyli pracy społecznej: ta praca społeczna nosić winna charakter apostolstwa, które polega na szerzeniu wszędzie i zawsze, w słowie i czynie, umiłowanej idei, jest to według określenia Krasińskiego „rozdawanie siebie swej braci.“

W ciągłej przykładu i słowa postaci
rozdawaj siebie samego swej braci;
mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
a będą z ciebie jednego — tysiące

Trzeba nam stać się siewcami słowa Bożego. „Zaprawdę na dzisiaj niema większego zadania dla nas, co w przyszłość stęsknione swe oczy zwracamy, jak siać, choć z trudem i mozołem krwawym — żywotne ziarno Słowa, w którem mieści się moc prawdy wyzwalającej, zdolnej zdjąć zaklęcie z ujarzmionego w lichych formach nędznej rzeczywistości orlego ducha narodu.“ **)

A pole co do zasiewu iście obszerne i znów więc trzeba, jak ongi Chrystus nakazał, prosić Boga o robotników.

Stańmy się przeto tymi robotnikami! Stańmy się mężami Bożymi, pracownikami Sprawy Bożej!

Do tego trzeba wielkiej miłości, miłości prawdziwie ewangielicznej, a dotychczas niema jej u nas. Jakżeż dalecy jesteśmy od miłości nieprzyjaciół, którą nam Chrystus mieć nakazał: „Mi-

**) J. Zmitrowicz. „Do źródeł natchnienia i mocy.“ Str. 185. Rocznik 1909 „Prądu.“

łujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was" (u Mat. V, 44). A wszak tylko tą miłością zdziałać coś możemy, — nienawiść nic zbudować nie jest w stanie. Dla wrogów miłość i wyrozumiałość mieć trzeba i z tego powodu, że są oni więcej nieszczęśliwi, niż źli. Cóż dziwnego, że zwątpili o prawdzie, gdy nawet w przodowniczych warstwach, widzieli rozwielmożnione: fałsz, obłudę, faryzeizm? Cóż dziwnego, że zatracili wiarę w sprawiedliwość Bożą, gdy widzieli z jednej strony szalony przepych: miliony rubli, wyrzucanych na marne, płytkie i niemoralne uciechy, a z drugiej całe szeregi „ludzi w pracy bez wytchnienia od dziecka, ciężkiej i demoralizującej pracy, — bez możności oświaty, — bez możności poznania Boga — Ojczyzny, — bez możności rozwoju swej ludzkiej istoty — ludzi wychowanych bez rodziny, — których szkołą ulica, — miejscem zabaw dziecinnych rynsztok — miejscem rozrywki i wytchnienia szynk."

Dość nienawiści, dość pomsty, dość zdziczenia! Jeżeli wszyscy przejmiemy się prawdziwą miłością Chrystusową, to nadejdą nowe czasy. Sprawdzą się nasze tęsknoty za lepszem jutrem, za Jeruzalem Słoneczną, królestwem Bożem. I światło stanie się na ziemi, gdyż nareszcie zapanuje „Królestwo Boże — Królestwo Światła i Piękna, panowanie wszechwładne Prawdy i Sprawiedliwości — Królestwo świętej Miłości.

Królestwo Boże, jako przedsmak i zaczątek tego Królestwa, które w niebie raduje wybranych, — jako odblask tej ojczyzny niebios, gdzie ludzie aniołów braćmi się staną, — i w blaskach Bożych chodzić będą.

Królestwo Boże, objawienie którego otrzymał św. Jan, ten najdroższy uczeń Chrystusowy, w czasie samotnych godzin, spędzanych na wygnaniu na wyspie Patmos:

„I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już niemasz.

A ja, Jan, widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu.

I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich:

I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły:

A kościoła nie widziałem w niem: albowiem Pan Bóg wszechmogący jest Kościołem jego i Baranek.

A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem: albowiem jasność Boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek.

A poganie chodzić będą w światłości jego: a królowie ziemscy chwałę swoją i cześć do niego przyniosą.

A bramy jego nie będą zamknione we dnie, albowiem tam nocy nie będzie.

I przyniosą do niego chwałę i cześć poganów.

Nie wnijdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jedno którzy są napisani w księgach żywota Barankowych." (Obj. św. Jana XXI).

Jerzy Czeszejko.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

...ZECI „Biblioteki Prądu"
...a etyka i pedagogika"

dr. F. W. FOERSTERA doc. uniw. w Zurychu.

Przekładu ZA POZWOLENIEM AUTORA z trzeciego rozszerzonego wydania oryginału dokonał KAROL SCHOTT.

Cena 1 rb. ☐ Z przesyłką poleconą 1 rub. 20 kop.
Z przesyłką za zaliczeniem 1 „ 30 „

Na dzieło powyższe zwracamy szczególniejszą uwagę rodziców, wychowawców, ks. ks. prefektów, nauczycieli i młodzieży uniwersyteckiej.

Głosy prasy:

Książka ta... należy... do tych rzadkich dzieł, które każdy człowiek myślący przeczyta z pożytkiem, a rodzice i wychowawcy przeczytać powinni...

Autor w rozprawie o tych wszystkich kwestyach zniewala i podbija czytelnika nie tyle siłą argumentacyi, ile siłą głębokiego przekonania, z jakiem książkę swoją napisał i jakie się każdemu człowiekowi dobrej woli udziela. Foerster to nie powierzchowny obserwator, ale głęboki psycholog. Znajomość duszy ludzkiej, znajomość dusz młodzieży niezwykła przebija niemal z każdej stronicy jego pracy... Są w książce Foerstera stronice, któreby należało wyryć złotemi głoskami. Do takich należą np. str. 113—143 czyli cały dość długi przepiękny rozdział o potrzebie ideału ascetycznego. Przekład polski dzieła doskonały.

Kronika Dyecezyi Sandomierskiej
Nr. 2. Luty. str. 63.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

ADRES ADMINISTRACYI
BIBLIOTEKI „PRĄDU" **Warszawa, ul. Warecka № 10 m. II.**

łujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was" (u Mat. V, 44). A wszak tylko tą miłością zdziałać coś możemy, — nienawiść nic zbudować nie jest w stanie. Dla wrogów miłość i wyrozumiałość mieć trzeba i z tego powodu, że są oni więcej nieszczęśliwi, niż źli. Cóż dziwnego, że zwątpili o prawdzie, gdy nawet w przodowniczych warstwach, widzieli rozwielmożnione: fałsz, obłudę, faryzeizm? Cóż dziwnego, że zatracili wiarę w sprawiedliwość Bożą, gdy widzieli z jednej strony szalony przepych: miliony rubli, wyrzucanych na marne, płytkie i niemoralne uciechy, a z drugiej całe szeregi „ludzi w pracy bez wytchnienia od dziecka, ciężkiej i demoralizującej pracy, — bez możności oświaty, — bez możności poznania Boga — Ojczyzny, — bez możności rozwoju swej ludzkiej istoty — ludzi wychowanych bez rodziny, — których szkołą ulica, — miejscem zabaw dziecinnych rynsztok — miejscem rozrywki i wytchnienia szynk."

Dość nienawiści, dość pomsty, dość zdziczenia! Jeżeli wszyscy przejmiemy się prawdziwą miłością Chrystusową, to nadejdą nowe czasy. Sprawdzą się nasze tęsknoty za lepszem jutrem, za Jeruzalem Słoneczną, królestwem Bożem. I światło stanie się na ziemi, gdyż nareszcie zapanuje „Królestwo Boże — Królestwo Światła i Piękna, panowanie wszechwładne Prawdy i Sprawiedliwości — Królestwo świętej Miłości.

Królestwo Boże, jako przedsmak i zacziątek tego Królestwa, które w niebie raduje wybranych, — jako odblask tej ojczyzny niebios, gdzie ludzie aniołów braćmi się staną, — i w blaskach Bożych chodzić będą.

Królestwo Boże, objawienie którego otrzymał św. Jan, ten najdroższy uczeń Chrystusowy, w czasie samotnych godzin, spędzanych na wygnaniu na wyspie Patmos:

„I widziałem niebo nowe i ziemię nową. Albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeszła, a morza już niemasz.

A ja, Jan, widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu.

I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich:

I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich: a śmierci dalej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły:

A kościoła nie widziałem w niem: albowiem Pan Bóg wszechmogący jest Kościołem jego i Baranek.

A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem: albowiem jasność Boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek.

A poganie chodzić będą w światłości jego: a królowie ziemscy chwałę swoją i cześć do niego przyniosą.

A bramy jego nie będą zamknione we dnie, albowiem tam nocy nie będzie.

I przyniosą do niego chwałę i cześć poganów.

Nie wnijdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jedno którzy są napisani w księgach żywota Barankowych."
(Obj. św. Jana XXI).

Jerzy Czeszejko.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. F. Niez i S-ka, Nowy-Swiat 70

PRĄD

WARSZAWA — 1911.

Rok III — Nr. 3.

CENA 40 KOP.

DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.